

# ZIEMIARÓJ

## KULTURA \* ŻYCIE \* SZTUKA



ROK II.

LUBLIN, 1 STYCZNIA 1946 R.

Nr 1

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

## Wspólne są losy demokracji i kultury

*„Krzywda, jaką przez dłuższy czas wyrządzano kulturze i sztuce polskiej — musi być naprawiona“.*

### Rola kultury.

Naród polski, niejednokrotnie krwawiący boleśnie w ciągu wieków, ma wiele do zawdzięczenia swej kulturze i sztuce. W czasach najstraszliwszego ucisku pieśń była ową „arką przysięgą między starymi a nowymi laty”. Fryderyk Szopen stał się najdoskonalszym wyrazicielem ducha narodowego, a każdy z obrazów Jana Matejki zamieniał się w głęboki wstrząs patriotyczny. Sztuka była dla nas bodźcem i natchnieniem, źródłem wiary i wytrwania. Wtedy poeci, pisarze, muzycy i plastycy nadali „snom o szpadzie” kształt realny, wyrastając tym samym do roli przewodników, wodzów narodu. Postać autora „Dziadów” przybrała w duszach pokoleń walczących o niepodległość kształt gigantyczny, iście monumentalny, a subtelny, pastelowy cień głowy Szopena przeobraził się w sylwetę zwycięskiego herosa. Słowo stało się źródłem narodzin Konradów, Kordianów i Baryków — całego legionu tych, co „z Bogiem lub mimo Boga” walczyli z obcą tyranją, by wreszcie ruszyć na Belweder!

### Pełniejszej wojnie światowej.

Zdawało się, że w odrodzonym państwie polskim kultura zajmie wreszcie poczesne, właściwe i należne jej miejsce. Były nawet wszelkie symptomy świadczące o zainteresowaniu się społeczeństwa literaturą, teatrem, muzyką i plastyką. A już prawdziwym dowodem tego było utworzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Niebawem jednak przysły złudzenia: zamiast obecnego Ministerstwa powołano do życia departament, a wreszcie tylko Wydział Kultury przy Ministerstwie Oświaty. Operację tę motywowano trudnościami gospodarczymi. Odtąd utarło się przekonanie, że wszelkie oszczędności budżetowe można przeprowadzać wyłącznie tylko kosztem oświaty, kultury i sztuki. Z bólem należy przyznać, że żaden z rządów przedwrotnych nie zdobył się na głębsze zrozumienie roli i potrzeb kultury narodowej. Bobkowym liście P. A. L. starano się przykryć wstydliwie prawdę o krzywdzie polskiego artysty, twórcy, wykuwającego w słowie, barwie, kamieniu lub dźwięku oblicze całych pokoleń. Pomoc udzielana przez wszystkie rządy literaturze, muzyce, teatrowi i plastyce nie wyszła nigdy poza ramy wytartego frazesu.

### Przed katastrofą.

Najgorzej jednak działo się w latach rządów pomajowych, tak żywo przypominających epokę saską. W atmosferze bezprawia, ucisku i przemocy nie mogło kwitnąć Piękno. Wreszcie doszło do tego, że z pióra prawie nikt nie żył, plastycy ginęli z głodu, muzyk musiał się zająć komponowaniem t. zw. szlagierów. Społeczeństwo szybko zatracalo smak, przestając w ogóle interesować się zagadnieniami kultury i sztuki.

### Pieśń zza drutów kolczastych.

A kiedy padł grom i naród został skazany przez germańskiego najeźdźcę na zagładę, wówczas z podziemi dożyła się pieśń, zrodzona w duszy zagłodzonego, szczerzego i ściganego pisarza. Pieśń ta, powtórzona przez tajną prasę, szepczona pobladytymi wargami wynędzniałych kobiet i dzieci, stała się dla wielu milionów jedynym wsparciem, ucieczką i ocaleniem. Literatura pol-

ska chlubnie zapisała się w historii walk o niepodległość. Nawet za drutami obozów koncentracyjnych kipiała, rosła i potęgowała z dnia na dzień pieśń wiary i buntu.

Podobną rolę spełniał teatr. Ten tajny, z mrocznego strychu, z lasu i zamkniętego oflagu. Trudno też pominąć i pracę muzyka, komponującego w cieniu Majdanka i Oświęcimia nowy „Grunwald”, oraz plastyka zdobiącego karty pism konspiracyjnych wieńcem cierniowym rozpiętym na krzyżu lub znakiem orła zrywającego się do lotu.

### „Chwila osobliwa“.

Kiedy już przyszło upragnione wyzwolenie, kiedy świat drżał w posadach, wstrząsany dreszczem wichrów niosących zarzewie nowych myśli i nowych prądów, artysta (literat, aktor, muzyk, malarz, rzeźbiarz) w lot zrozumiał doniosłość i całą niezwykłość rozgrywających się wydarzeń. Wyczuł, że jest to naprawdę „chwila wielce osobliwa” i nie zwlekając zabrał się do dzieła. W jednej chwili cały świat sztuki skupił się przy sztandarze Polski demokratycznej. Kiedy inni naradzali się, czy aby przystąpić do pracy, czy należy i wypada, pisarz polski z pełnym samozaparciem, o głodzie i chłodzie, bez dachu nad głową i zaopatrzenia utrwał swym słowem zręby dźwigającego się z gruzów i popiołów państwa, obalał przesady i gromił małość, nie schodząc ani na moment z barykady walki o demokrację.

### Demokracja a kultura.

Rolę kultury narodowej i potrzebę troskliwej opieki nad nią ocenił dopiero pierwszy rząd Polski demokratycznej, tworząc odrębne Ministerstwo Kultury i Sztuki. Był to akt wielkiej wagi dla przyszłości naszej kultury. Tylko nieliczni docenili wartość tego wydarzenia. W ten sposób sprawiedliwość stała się zadość. Błąd, pokutujący przez długie lata, został naprawiony. Sztuka polska znalazła wreszcie niezbędną opiekę, — opiekę której przecież dotąd nigdy nie miała.

Pomoc ta przyszła w porę, gdyż szkody, jakie wróg poczynił w świecie literatury, muzyki, plastyki i teatru, są potworne, wręcz przerażające. Dlatego należało za wszelką cenę ratować tę „resztę”, by z brzegu nie stoczyć się w przepaść. Jest to jedno z ważkich zadań stojących w tej chwili przed Ministerstwem Kultury i Sztuki.

### Ministerstwo Kultury i Sztuki

Ministerstwo Kultury i Sztuki rozpoczęło swą działalność w ciężkich warunkach, jako jeden z tych resortów, które nie posiadają utartych form ani tradycji ustawo-

### JAN POCEK

## Ojczyzna i chłopci

*Uśmiechasz się do nas słodko,  
ojczyzno nasza miła,  
i pierś nam zdobiesz stokrotką  
spod samotnego krzyża,  
kiedy nad pierśnią twą szarą,  
szarą jak chłopski płaszcz,  
skowronki polne śpiewają  
i kwitnie baldachim mały...*

*I w serca sypiesz nam gwiazdy  
cudną ulewą złotą  
i nasze źrenice czarne  
rozplomieniasz tęsknotą,  
kiedy twe zboża i trawy  
osnute mgłą liliową  
słońce z nieba błogostawi  
swoją promienną mową...*

dawczych. Trzeba więc było zaczynać od podstaw, szukając mozolnie dróg, środków i metod pracy. Każdy krok przychodził z trudnością, gdyż wciąż brak było odpowiednich ludzi. Jedni odchodzili, a wtedy przychodzili na ich miejsce inni, by w najtrudniejszych nieraz warunkach kontynuować walkę o właściwe miejsce dla polskiej kultury w całokształcie potrzeb państwowych.

W tej chwili Ministerstwo Kultury i Sztuki ma za sobą szereg pierwszorzędnych osiągnięć, prawie nieznanych, niestety, szerszej opinii publicznej. Jedną z tych najdonioślejszych prac jest wspaniała rozbudowa szkolnictwa artystycznego oraz szeroko zakrojony plan upowszechnienia kultury i sztuki.

### Piękno dla wszystkich.

Sztuka służyła dotąd tylko drobnej garści wybranych, kiedy natomiast lwią część społeczeństwa nie miała dostępu do rzesiście oświetlonych sal teatralnych i koncertowych, do muzeów i bibliotek. Dzisiaj zaś Piękno ma stać się udziałem najszerzych mas. Opieka nad twórcą, upowszechnienie kultury i sztuki oraz stałe rozszerzanie zamkniętego dotąd kręgu konsumentów dzieł poczętych w pracowni artysty, — oto są główne i najważniejsze cele Ministerstwa Kultury i Sztuki. „Piękno dla wszystkich!” — hasło to najlepiej oddaje linię, po której rozwijają się poczynania resortu dla spraw sztuki.

### Postawa społeczeństwa.

Społeczeństwo, aczkolwiek zmęczone koszmarną wojną, wycieńczone walką i niedostatkiem, wykazuje wyjątkowe zainteresowanie dla spraw kultury i sztuki. Najlepszym tego dowodem jest wspaniały rozwój czasopiśmiennictwa, zapelnione po brzegi sale teatralne i koncertowe. Fala ta nie tylko nie opada, ale powoli narasta, rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Moment ten należy wykorzystać i coraz mocniej i głębiej zakorzeniać piękno w duszach, by obcowanie ze sztuką stało się wreszcie przyzwyczajeniem oraz prawdziwą potrzebą każdego z obywateli, taką jak chleb codzienny.

### Trzeba iść w lud z pieśnią.

Dlatego też trzeba z ognisk wielkomięskich, skupiających w sobie świat sztuki, wyjść w teren na głęboką prowincję, między miasteczka, osady i wioski, by tak często wymawiane słowo „upowszechnienie” stało się „ciałem”. Do pracy tej potrzebne są całe rzesze społeczników, ludzi pragnących ideę umiłowania Piękna nieść do najodleglejszych zakątków kraju.

Musimy już raz zejść z Parnasu, na ziemskie smutne i łzami udręki ludzkiej zalane padole, by zabić rany, w wygastych oczach zapalać światło, a na uwiedzionych ustach wskrzeszać uśmiech. Jest to jednak trud wielki wymagający znacznych środków i nie mniejszego wysiłku. Ciężar ten spada na barki Ministerstwa Kultury i Sztuki, świadcząc o jego potrzebie.

### Plotki, plotki...

Tymczasem w pewnych odstępach czasu powtarza się pogłoska o możliwości „likwidacji” Ministerstwa Kultury i Sztuki, jako „zbędnego”. I znów mówię się o departamencie przy Ministerstwie Oświaty. Dobrze „poinformowani” i „wtajemniczeni” podają nawet daty tego mającego jakoby nastąpić zabiegu. Nawet na łamach prasy literackiej pojawiły się w swoim czasie ataki na resort kultury za „cyrki”, „zwyerzyńce”, „biurokrację” i „opieszalność”. Artykuły te, zamiast naprawić zło, przyczyniały się tylko do dezorientowania opinii publicznej, przynosząc w rezultacie prawdziwą szkodę samej sprawie kultury. Wtedy, kiedy nikt nie neguje potrzeby istnienia ministerstwa, lasów, propagandy lub zdrowia, jakiego grabarskie usta próbują podważyć sens istnienia resortu kultury i sztuki.

### Błędy i niedociągnięcia.

Ministerstwo Kultury i Sztuki nie należy do tych co nigdy nie błędzą. Obok wielu pozycji dodatnich posiada też i ujemne, ale w chaosie, jaki cechuje okres powojenny, trudno zdobyć się na wysiłek doskonałości i bezbłędny. Składają się na to zresztą bardzo liczne przyczyny.

Do niedociągnięć Ministerstwa Kultury i Sztuki należą przede wszystkim: brak mocnego kośćca organizacyjnego oraz nieokreślenie wzajemne stosunku Ministerstwa Kultury do Ministerstwa Oświaty. Są takie wypadki, że jedno i te same rzeczy są jednocześnie robione aż przez trzy Ministerstwa, np. świetlicami zajmują się Ministerstwo Informacji, Oświaty oraz Kultury i Sztuki. Szkolenie artystyczne prowadzi: Ministerstwo Kultury i Oświaty. Powoduje to niepotrzebne zamieszanie i dezorientację. Ale są to błędy łatwe do usunięcia i dlatego wcale nie upoważniają do snucia grabarskich wniosków.

### Wydatki na kulturę a potrzeby.

Bolesną natomiast rzeczą jest fakt, że wydatki na kulturę i sztukę są bardzo skąpe i ograniczone. Wręcz niewspółmierne do ogromnych potrzeb literatury, teatru, plastyki, muzyki, konserwacji i muzealnictwa. Rola, jaką spełniała i wciąż spełnia sztuka polska, predestynuje ją do zajęcia naprawdę poczesnego miejsca w hierarchii potrzeb państwowych.

Artysta, pisarz, plastyk czy muzyk, nie może być (jak to było w czasach sanacyjnych) żebrakiem wciąż oczekującym na okrucy z pańskiego stołu. W Polsce demokratycznej twórca ma być otoczony troskliwą opieką, by mógł spełnić tę rolę, jaką nakłada nań obowiązek obywatelski i talent. Byłoby nie tylko błędem, ale i prawdziwym wstydem, gdyby w Polsce ludowej zastosowano sanacyjną metodę oszczędności budżetowych kosztem kultury i sztuki.

### Losy demokracji i losy kultury.

Na niedawno odbytej konferencji prasowej wiceminister Leon Kruczkowski oświadczył, że losy kultury łączą się i wiążą z losami demokracji. Wiemy, że tak jest istotnie i dlatego, wierząc w zwycięstwo demokracji, wierzymy też w świetlaną przyszłość kultury narodowej. Nie ma bowiem pełnej demokracji tam, gdzie panuje jedynie dobrobyt materialny. Dopiero udział najszerzych mas ludowych w konsumpcji dóbr kultury i sztuki stwarza demokrację pełną i naprawdę trwałą.



WŁADYSŁAW DUNAROWSKI

# Ostatni zakręt

Nowela

— ...po 63 dniach bohaterkiej i nadludzkiej walki Warszawa padła. Nie, Warszawa nie padła, bo Warszawy już nie ma. Złożyli tylko broń jej ostatni obrońcy, oszukani, opuszczeni przez wszystkich. Niech się okryje wstydem Europa, że dopuściła do tego. Teraz przemówię pan...

Hanka zamyka aparat. Słowa, słowa, słowa. Piękne, wzruszające, ale tylko słowa. Nowe Termopile, nowy powód do nieśmiertelności i nowa okazja do żalobno-narodowych akademii. Ostateczna treść jest jedna i niezmienna: Warszawa padła, Warszawa w gruzach. Tragicznej rzeczywistości nie zmieni najbardziej wyszukany dobór słów, nie złagodzi najwyższy ton deklamacji.

Mechanicznie naciska włącznik. Mała izdebka napelnia się znaną pieśnią Czwar-taków.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę...

I tu kończy się panowanie Hanka nad sobą. Rozluźniają się wszelkie hamulce, a niepowstrzymane szloch rzuca dziewczyną na jedyny mebel, zwany tapczanem. W tym szlochu streszcza się w tej chwili cała jej racja istnienia. Poza nim jest tylko czarna otchłań, w którą bez końca płynie ognista lawa nieszczęść. O, wyrzucić w łzach te piętrzące się od września 1939 roku cierpienia, narastające co dnia nowym wrzodem udreki i zawiedzionych nadziei.

Na Hankę walą się blokami rozdartych kolumn najpiękniejsze wspomnienia z lat akademickich. Pierwsze głębsze uczucia, pierwszy zryw serca. Zdaje się, było to w Łazienkach. Na którymś moście, niby zapatrzona w refleksy wieczornej symfonii lamp, rozpuszczających się na wiślanej tafli, wysłuchiwała błyskotliwej teorii szczęścia. Pamięta doskonale, jak słowa te były ważne jako brzmienie, jako dźwięk. Treść? Czyż była w stanie zastanawiać się jeszcze nad treścią? Czy było to potrzebne? Mówił przecież pięknie, słodko i zapewne bardzo mądrze.

Z czasem to wiosenno-wiślane przeżycie stało się mitem. Zostały jednak Łazienki, został most... Dziś nawet tego nie ma.

Pukanie do drzwi.

Wszystko jedno: niech wchodzi kto chce. Choćby sam diabeł czy inny gestapowiec. Jest tak rozdrażniona, że nie stosuje zwykłych środków ostrożności: nie wiąże chustki na głowie po tutejszemu, nie siada przy maszynie jako niby krawcowa, czego zresztą wymaga jej zawód, kartą tożsamości potwierdzony; prawdopodobnie nie pamięta w tej chwili swego imienia ani nazwiska, tyle razy już zmienianego; nie pamięta miejsca, gdzie się obecnie znajduje. Wszystkie te sprawy oderwały się od jej osobowości, stały się nieważne.

Wchodzi „Juras”. Panna Hanka próbuje się nawet uśmiechnąć. Dobrze, że Juras, bo przed nim można być sobą, nie trzeba się krępować. Nawet wypłakać się można. Za Warszawę, za te nadzieje rozwiewane, za czekanie w nieskończoność, za duszenie się w tej ciasnej izdebce, wetkniętej w ostatni zakątek świata, za lata uciekającej młodości, tak nijako tracone. Ach, i za co jeszcze.

— Jurasku kochany! Jakże się cieszę, że cię widzę!

Miała szaloną ochotę rzucić się mu na szyję. Lecz mróz jego oczu cofnął ją. Dziś Juras był inny. Nie chciał słuchać ani lamentów, ani czułości. Na wspomnienie Warszawy zaklął obrzydliwie i za rękę się chwycił. Słowa wymówić nie mógł. Oczy miał wtedy tak brzydkie, że Hanka zaczęła wracać pod ich zimną stałą do równowagi myśli i uczuć. Jak gdyby koficyła jakieś zdanie, wyszeptła półgłosem:

— Po tym wypadku wiemy już wszystko, co o kim wiedzieć trzeba. Raz na zawsze. Co, macie jaką nową robotę?

Nie odpowiadał. Patrzył w nieokreślony punkt sufitu, potem zatrzymał wzrok na dużym obrazie, nigdzie na wsi niespotykany. Matki Boskiej Jerozolimskiej. Wtedy przypomniał sobie, że dziadek tutejszego gospodarza, człek świątliwszy od innych, był ponoć w Ziemi Świętej wraz z ks. Stojalowskim i stamtąd przywiózł ten obraz. Co więcej, są słuchy, że ten pierwszy dzia-

łacz ludowy w czasie swej walki o demokrację tu się ukrywał, tu mszę odprawiał. W tej izbie. Znaczący, że izba nasiąkała tradycją. Madonna Jerozolimka ta sama, tylko ludzie inni, sprawy inne. Któż! Madonna to sprawa, że wreszcie człowiek przestanie się kryć przed człowiekiem? Jaka świętość tego dokona? Jaki cud?

Za obrazem palmy wetknięte. Prawdziwe palmy jerozolimskie. Żółte, wysuszone palmy, przywiezione przez człowieka, który już dawno rozsypany był w proch. Ale palmy trzymają się.

Juras chwytą się za głowę: o czym on myśli? Co go obchodzi jakieś tam palmy? Pajęczynę będzie omiatał ze ścian izdebki, czy co? Przyszedł przecież ze sprawą. Więc do rzeczy.

Twarz Jurasu już jest w innej masce. Urzędowej. Bo sprawa jest nader przykra. Bo tuż obok w sąsiednim domu leży ciężko chory „swój” człowiek. Gorączkuje, majączy, pewnie zapalenie płuc. Co najsmutniejsze — prawie bez żadnej opieki. Do tej pory leżał na strychu. Dziś — że do księdza — znieśli go do izby. Izby niewykończony, ze szparami na wylot. Chory oczywiście nie ma nic przeciw tym szparam, wiatr po nim hula, jest mu chłodniej. Nie, rzecz prawie nie do pomyślenia. I co, do diabła, robi sekcja kobieca? Same tylko chorągiewki? Same opaski? A w tym czasie umiera swój człowiek, żołnierz wyszkolony:

Panna Hanka próbuje usunąć zarzuty. Przecież dziś rano była u chorego, zaniósł lekarstwo, takie drogie lekarstwo, oraz suchary.

— Pan wie, z tych, co teraz pieczemy.

— Tak, wiem. Nawet miałem sposobność widzieć te suchary w nieskazitelnym stanie. Leżą przy łóżku. Gdyby mi ktoś podał rozmoczone, możeby zjadł. A tak, będą leżały na świadectwo czegoś, co nie chciałbym nazwać po imieniu. Panno Hanko, tam trzeba pielęgnacji, a nie wpadnięcia raz na dzień z drogiymi lekarstwami i twardym sucharem. To ważniejsze niż płacz jeremia-szowy po stracie Warszawy. Bo teraz najważniejszy jest człowiek. Zwłaszcza wysłużony żołnierz, mający doświadczenie z poprzedniej wojny. Czy pani nie wie, że nasi ludzie muszą być zdrowi, bo każdej chwili mogą być potrzebni? Tymczasem Witek umrze: Bo... nie ma czasu, bo suchary się pieką, bo ten Witek może niezbyt sympatyczny.

— Ależ dziś rano... I gdyby nie ostatnie wiadomości, które mię zbiły z nóg...

— Co dużo gadać, gdyby ten Witek był nieco młodszy, gdyby umysłowo stał wyżej...

— Przepraszam... Co mi pan ma jeszcze do zakomunikowania? Słucham.

Robi minę poważnie obrażonej. Chce mówić tylko w sprawach urzędowych i nic więcej. A co do Witka choroby, zrobi tyle, ile w jej możliwości. Tam siedzieć cały dzień? Wykluczone. Przecież jest matka, są siostry. Wystarczy, że im dała wskazówki. Że postarała się o lekarstwo. Jakże jeszcze pretensje?

Juras zaczyna sobie zdawać sprawę, że się uinął. Że może niesłusznie wyrządził przykrość. Tego świadomie nie uczyniłby nigdy. Obecne życie jest tak ciężkie, czasy tak wyjątkowe, że oszczędzanie nerwów drugiemu jest świętym obowiązkiem. On tymczasem... Bo co znaczy słuszne oburzenie, jeżeli ktoś cierpi z tego powodu niesłusznie? Nakaz chwili mówi — nie powiększać ludzkiego cierpienia:

Więc próbuje się usprawiedliwić bodaj. Próbuje wyjaśnić sprawę Witka. Jego domowe stosunki, jego spór z matką i siostrami. Historia to niezmiernie zawiła i wynika z niej, że kobiety nie pragną wyleczenia, ale śmierci. Witkowej śmierci. Wobec takiego nastawienia, czy można się po nich spodziewać pieczołowitej opieki? Co zrobią, tylko dla oka. Aby zbyć.

— Straszne.

— Tutejsze. Wynikłe z warunków bytowania.

— Jak to? Przecież tacy pobożni, od-pustowi, domy mają wylepione samymi niemal świętościami...

— Pobożność jest raz w tygodniu — w niedzielę. Reszta dni — to głód, nędza i to wszystko, co na takim podłożu wyrasta.

— Pan za dużo wie o swoich ludziach. Siedzę w tej zapadlinie górskiej już trzeci rok, ale nigdy by mi przez myśl nie przeszło...

— Trzeba wiedzieć. Zresztą, to mój teren działania.

— Zamieniam się w słuch.

Więc Juras przedstawia sprawę Witka. Jego matka siedzi na trzech morgach gruntu, który chciałaby dać jednej z dziewcząt. Tymczasem Witek ubzdurał sobie, że na tym gruncie on powinien zostać, i nie chce się nigdzie żenić, chociaż trafiły mu się dobre miejsca. Stąd więc ciągle tarcia, niesnaski. Matka do pewnego stopnia słusznie rozumuje, że taki chłopak jak Witek, otrząskany ze światem, wojskowy, prędzej znajdzie miejsce u ludzi, niż dziewczyna. A na trzy morgi chyba się ktoś złakomi. W danym razie choć jedna upchnie jakiegoś życia. Gdyby zaś Witek został, dziewczętom przypadłby tylko spląt. A jaki może być spląt z trzech morgów? To też o wydaniu nie ma mowy. Co innego chłopak.

Lecz Witka nikt nie przegada. Żadne argumenty nie działają na niego. Nawet te, że po wojnie nasze posiadłości poszerzą się znacznie: że Śląsk, Pomorze, Mazury; że tyle nowych warsztatów pracy... Nic — Witek wciąż swoje i swoje. Jakby padł na niego jakiś uraz psychiczny, jakiś uraz na punkcie tego urwiska, na którym ani co urośnie, ani plon wyda. Jeden padół kamieni, dzikiej róży, macierzanki i podbiału. Trzeba przyznać, że podbiał udaje się najlepiej.

Choroba Witka jest kobietom bardzo na rękę. Nikt nie powie, że o niego mało dbają, bo latają po wszystkich doktorach i radzą co mogą. Cóż kiej w piersiach brzęcy mu coraz bardziej. Widoczne, że taka wola boska. A tej woli nijak się nie nasprzeciwia. Gdy sam Pan Jezus Miłosierny co komu przeznaczył, przepadło.

— Przecież to potworność! — krzyczy Hanka na cały głos. — To nie ludzie.

— Największa potworność mieści się w owych trzech morgach górskiej szkarpy, zwanej tu gruntem. Tyle bowiem zostało matce z podziału pola, wianując najstarszego syna.

Włączony kontakt dał znać o zakończeniu patriotycznej audycji.

...nie zginęła, póki my żyjemy:

Jacy my?

Z Oświęcimia czy Dachau? Czy tych można jeszcze zaliczyć do żywych? Albo ci z lasu? Różni są i niewiadomy ich los. Ci z obczyzny? Iluż ich zostanie? Tobruk, Monte Casino, Holandia... nie zliczyć krwawych, krwawych schodów Piłatowej drogi ku prawdzie i sprawiedliwości. A ta największa masa trzymorgowych? Nic tylko pawie pióra. Więc jacy My?

— przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami...

Niedawna nauczycielka któregoś gimnazjum w Poznaniu zrywa się do nieokreślonego lotu, zaprawionego teatralnym gestem i podniesionym głosem:

— tak, tak, i jeszcze przejdziem Odrę.

Gdy sobie przypominała, że do Jurasu miała jakąś sprawę, jego już nie było. Więc biegnie za nim do sieni. Po drodze nadeptała dziecko. Cała sień wypełniła się płaczem. Hanka przytomnie. Tak, znów gospodarz będzie miał pretensje. Ale czy ona winna, że dziecko siedzi tuż pod progiem? Nie widziała.

Wiadomo, że to nie zmieni postaci rzeczy. Widziała czy nie widziała... Jedno pewne, że utępą z nią na każdym kroku. Z biedą ją tolerują w chałupie. Żadnej wy-ręki, żadnej pomocy, a zdawałoby się, że tyle ma czasu. Biednego dziecka nie zabawi, ale jeszcze rozkrzyczy. Bo czy pod progiem, czy gdzie indziej, ona nic nie widzi, zdepcze, roztarasi, na krzyk naprowadzi. Coby nie było: dziecko, garnek, koszyk. Jakby bez oczów.

Więc ludziska wzdychają, byle ścierpieć do końca wojny. Byle przetrzymać.

I dziwią się z wielkim politowaniem, czym żyje taki człowiek? Głowa wiecznie do góry, jakby świat zaczynał się od poziomu ócz. Co niżej, to nieistotne. Może istnieć lub nie.

Cóż to miała powiedzieć? Aha, czy grupie Jurasu nie trzeba czego? Ma na ukończeniu dwa swetry i trochę drobiazgow.

Ale zanim usłyszała odpowiedź, tysiące innych spraw i myśli usiłowało ucieleścić się w wyrazie, geście rąk, spojrzaniu. Nawet nie wiedząc jak i kiedy, znalazła się przed chałupą Witka. Teraz jest święcie przekonana, że ten tylko cel miała przed sobą, wychodząc z domu. Dziwne tylko, dlaczego chwytając za klamkę, jeszcze widzi Jurasu, którego kroki cichną w odległym parowie. Dziwny chłopak. Chociaż cierpki, lecz mimo to trzeba go polubić. Choćby za ten fanatyzm i całkowite oddanie się sprawie. On codziennie widzi setki ludzi, i setki spraw załatwia, lecz nie ludzi wtedy widzi, ale sprawę, której służy. Czy ona mogłaby powiedzieć to o sobie? Czasem się jej zdaje, że tak, ale częściej... Bo ostatecznie czy to dobrze, że Juras taki właśnie ma sposób patrzenia na świat? Dlaczego nie dostrzega jeszcze innych rzeczy — rzeczy, o których się nie gada, nie dyskutuje? Czy główna sprawa ucierpiałaby przez to?

Na widok chorego Witka skurczyła się w sobie. Znalaza. Onieśmienie zatrzymało ją w prog. Onieśmienie przed potęgą zła.

— Śpi czy też już umarł?

, Nie słyhać oddechu. Coś mało człowieczego wystaje spod szmat. W tej chwili zwisająca przez krawędź goła ręka poru-szyła się.

— Nie można się tak odkrywać.

— Bardzo ciepło... choć trochę...

Hanka dziwi się. Ciepło? Wszystkimi szparami wiatr goni. Zmierzyła gorączkę: trzydzieści osiem, dziewięć kresiek. Że. Lekarstwa brane? Witek coś wyjaśnia, ale język mu się płacze, nie wiele z tego można wyrozumieć. Całe czoło zroszone potem.

Poszła do kuchni, by dowiedzieć się od bab, co mu dawały jeść, kiedy lekarstwa zażywał. Nie może znaleźć nikogo. Nigdzie żywej duszy. Jakby wymiół. Dopiero na polu przed progiem płacze się jakiś dzieciak i ten objaśnia, że dziewczęta kopia, a babka poszli z moczem do doktora.

Wściekła wraca do chorego. Zastaje go prawie nagiego, w krótkiej koszuli tylko, na środku izby.

— Witek, co ty wyprawiasz?

I ciągnie go do łóżka, bo sądzi, że ten majaczy w gorączce. Dopiero po chwili zorientowała się o co chodzi. Więc tłumaczy jak może, iż wychodzenie za próg nie ma sensu. Ale Witek uparł się i na to nikt nie pomoże. Jakżeby on tu w izbie... przy świętych obrazach?... Przecież nie taki znów chory.

Została w izbie sama. Poprawiła łóżko, pozgarniała szmaty, powpychała wystającą słomę, wytrzepała poduszkę i to wszystko, co dało się wytrzepać. Potem zaczęła szukać tych świętych, którzy tak są wymagający, a tak mało wyrozumiali. Ale oprócz szpar nic więcej na ścianach nie zauważyła. W ogóle żadnych sprzętów oprócz łóżka i ławeczki. Nazywa się, że izdebka nie skończona. Nie ma kosztów na wykończenie. Taką obyczaj nastął, że ojciec stawia budynek, a syn lub wnuk kończy. Czasem nie kończy, bo chałupa przed tym zgnije. I tak przechodzi im całe życie. W mozołach i łachmanach. Czy w takich warunkach można zostać człowiekiem? Nie, tu nie tylko budynek — ale całe życie jest niewykończone. Jest dopiero zaczęte.

Hanka mówi potem do Witka, co myśli o tutejszym bytowaniu. Lecz on zrozumiał ją całkiem opacznie. Że, podmówiona przez matkę, nakłania go, by się zrzekł praw do majątku. Wobec tego nie chce słyszeć o niczym. Tu jest jego ojcowizna i nie cofnie się stąd choćby... Nie z takimi wojował i nie dał się. Nie z takimi.

I spoziera wokół nieufnie. Boczy się. Jak się nie ma boczyć, kiedy wszyscy się spiknęli, aby go wydzgać z tego kawałka pola. Lecz on się nie da. Zapominają, że mają do czynienia z żołnierzem, który był i jest żołnierzem, który pod Kutnem..., który gdy pora nadejdzie...

Hanka wie, że chłopak mówi w gorączce, lecz nie może się powstrzymać, by mu nie wyjaśnić pewnych spraw. Bo jak on sobie myśli, za co walczył pod Kutnem? A o co będzie walczył, gdy pora nadejdzie? Słowo „Polska” można różnie sobie tłumaczyć. Można tego słowa nie pojmować wcale.

Otóż w pierwszym rzędzie będzie się walczyć o to, aby tacy jak Witek mogli wreszcie żyć po ludzku. Zaś na trzech mor-

(dalszy ciąg na str. 4)



JERZY WOLFF

## Gawęda o plastyce

Zwiedzałem przed kilkunastu laty, w Krakowie, wystawę przemysłu artystycznego, urządzoną w salach nie wiem już jakiego Towarzystwa, w każdym razie instytucja ta istnieć musiała od z górą stu lat, bo ściany zawieszane były portretami dawnych prezesów, a najstarszy z portretów malowany był około r. 1800. Bardzo to była ciekawa ekspozycja, daleko ciekawsza niż wszystkie kilimy, hafty i popielniczki, dla których sale udestępniono publiczności. Im bardziej oddalały się portrety od daty 1800, zbliżając się do 1900, tym bardziej obniżał się poziom ich wykonania.

Potem będąc dłuższy czas w Paryżu, chodziłem prawie co rok do Szkoły Sztuk Pięknych na wystawy prac uczniów, którzy wzięli t. zw. „Prix de Rome”, nagrodę, która uprawnia do paroletniego pobytu w Villa Medici w Rzymie. Prace bywały nieciekawe, ale za to ciekawa była sala, w której rozwieszono na stałe dawne prix de Rome'y, od osiemnastego wieku. I znów, o dziwo, kiedy mineliśmy rok 1800, zaczynało się zjeżdżanie w dół aż do katastrofalnego poziomu prac współczesnych nam uczniów z Beaux-Arts. Ta równoległość z tym co widziałem przedtem w Krakowie uderzyła mnie jeszcze bardziej.

Jaka jest tego przyczyna?

Chyba ta, że w dziewiętnastym wieku przemienia się sposób kształcenia artysty-plastyka. Dawniej młodzież artystyczna kształciła się w pracowniach mistrzów, gdzie uczniowie spełniali rolę czeladników, rozpoczynających od ucierania farb, mycia pędzli, przygotowywania palety, by przechodzić następnie na wyższe szczeble, do roli tych co podmalowują obraz albo nawet wykonywują całe, podrzędniejsze partie. Później, z wygaśnięciem prawie zupełnym typu dawnych obstalunków, zanika typ pracowni, która potrzebowała kilku czy kilkunastu uczniów, a na jej miejsce powstaje szkoła. Ongiś mistrz zainteresowany był bezpośrednio, po prostu materialnie w postępach ucznia, bo uczeń był jego pomocnikiem przy realizacji zamówień. Tak było w pierwszym rzędzie we Włoszech. W Holandii natomiast, gdzie większe zamówienia były rzadkie, mistrz przyjmował młodych chłopców, jeśli nie z zamiłowaniem pedagogicznym, to ze względu na naturę finansowej i znów osobiście był zainteresowany w tym, co opinia publiczna sądzi o jego zdolnościach nauczycielskich.

W dziewiętnastym i dwudziestym wieku nauczają sztuki przeważnie ludzie siedzący na posadach stałych, praktycznie prawie dożywotnich. Ludziom tym w dużej ilości wypadków wszystko jest jedno, ile uczeń na korekcie skorzysta, bo od tego nie zależy ani wysokość, ani regularność wypłacanej pensji.

Stąd oczywiście rezultat taki, że już nie można plastyki poszczególnych narodów przyrównać do piramidy, a raczej do terenu zaruconego piaskiem i żwirem, który symbolizowałby ogół artystów, wśród którego tkwią czasem gdzieś, jak głązy, naprawdę dobrzy artyści. Do systemu kształcenia prywatno-pracownianego trudno będzie powrócić (o ile coś w ogóle przewidzieć można), należy więc szukać innego środka naprawy stosunków, a mianowicie próbując naprawić szkołę. (Istniały i w naszych czasach pracownie zatrudniające czeladników, na przykład pracownia Wojciecha Kossaka, ale dawała ona rezultaty gorsze niż najgorsza szkoła).

Linia przedstawiająca w XIX wieku umiejętności przeciętne w dziedzinie sztuki ma wyraźną tendencję opadania, ale gdybyśmy z drugiej strony zapragnęli przedstawić graficznie ewolucję gustu publiczności w tym samym czasie, jej zainteresowania sztuką i zrozumienia sztuki, okazałoby się, że i ta linia przebiegnie równoległe do tamtej. Publiczność odpowiadałaby napewno — „Nie ma w tym nic dziwnego. Dajecie nam coraz gorszy towar, popyt się zmniejsza”. Tymczasem rzecz się ma inaczej. W dziewiętnastym wieku właśnie na ów zły towar popyt był duży, zmniejszył się natomiast ogromnie popyt na dobry towar, którego poszczególne jednostki nie przestawały i nie przestają dotąd produkować. (Obserwujemy w tym okresie

także inny objaw — zamieranie sztuki ludowej).

Istniała i dawniej, a nawet w dużo większej mierze, t. zw. sztuka oficjalna. Wielcy tego świata portretowali się nader często sami, z rodzinami, w otoczeniu dworu, w czasie uroczystości najróżniejszego kalibru. Dawna sztuka poświęcona była kultowi: świeckiemu kultowi władcy z jednej strony, kultowi religijnemu z drugiej (dopiero sztuka holenderska wieku XVII przestaje tym dwóm kultom służyć, co stanowi wielką rewolucję plastyczną i początek nowej ery). Dawniej monarcha zwracał się z zamówieniem na portrety do najlepszego dostępnego artysty. Jeśli to był książę potężny, jak cesarz Karol V, pozował wiele razy Tycjanowi, jeśli małe włoskie książętko, brał na swój dwór najlepszego artystę książętko albo przyległych prowincji. W miarę swych możliwości finansowych.

Malarzem nadwornym Gonzagów w Mantui był Mantegna, Estowie w Ferrarze używali Pisanella, Lodovico Sforza trzymał na swym dworze Leonarda (później sprowadził go do siebie Franciszek I), dla papieży Renesansu pracowali najlepsi artyści Italii z Rafaelem i Michałem Aniołem na czele, króla Hiszpanii Filipa IV, jego rodzinę i dwór malował Velasquez, Goya na przełomie wieku XVIII i XIX był portrecistą hiszpańskim Burbonów. Jeszcze na początku zeszłego wieku David jest malarzem Napoleona I, malują go Gros i Ingres, Prudhon zaś jest ulubionym malarzem cesarzowej Józefiny.

Mantegna, Velasquez, Goya i inni bynajmniej nie schlebiali dostojnym modelom, wręcz odwrotnie, mówili im prawdę w oczy często niemiłą, całkiem bez ogródek. Pochodziło to może nie tylko z miłości do prawdy, ale i z przekonania, że długi nos, krzywe oko czy bardzo wysunięta naprzód dolna warga tego czy innego władcy są czymś zbyt uświęconym, by wolno je było malarzowi poprawiać.

Władcy drugiej połowy wieku XIX nie zwracają się już bynajmniej do najlepszych artystów, to też dziś (od lat kilkudziesięciu) termin „malarz oficjalny” równoznaczny jest z określeniem — uroczysty albo elegancki partacz. Znałem przed wojną pewnego ambasadora, który obstalując swój ambasadorski portret, zastanawiał się wraz z małżonką i malarzem, czy na portrecie figurować mają wszystkie jego zmarszczki, czy też nie. Zamiast pychy, która każdą własną zmarszczkę uważała za świętość, na tronie zasiadła głupota...

Francja drugiej połowy XIX wieku nie była bynajmniej uboga w doskonałych artystów, wręcz przeciwnie, a wszyscy oni byli od oficjalnych zamówień starannie odsuwani. Trudno nam jest dziś zrozumieć, czym mógł swoich współczesnych razić taki na przykład malarz jak Degas, więcej dlatego cała grupa impresjonistów spotkała się ze strony publiczności z szyderstwem i nienawiścią, nieznaną dotychczas w dziejach. Człowiek, który na ogół raczej lubi zmiany, okazał się tutaj wściekłym konserwatystą, publiczność, która przyzwyczaiła się do pracownianego światła i brązowych cieniów nieudanych spadkobierców Dawida, nie mogła w żaden sposób pogodzić się z faktem, że ktoś inny widzi cień na niebiesko albo fioletowo, że z pracowni wychodzi na słońce.

Impresjoniści jako ludzie uczciwi, mimo ataków, nie przestali malować tak, jak im sumienie artystyczne dyktowało, i po latach walki o prawo do własnej wizji narzucili

LISTY REDAKCJI

## „ZDRÓJ” na progu Nowego Roku

Dnia 1 września 1945 ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Zdrój”, pisma społeczno-literackiego, poświęconego zagadnieniom, związanym z ideą upowszechnienia kultury i sztuki wśród najszerzych rzesz społeczeństwa polskiego. „Zdrój” zrodził się w nader ciężkich warunkach, zainicjowany przez Zespół ludzi, ogarniętych pasją szukania dróg, środków i metod, wiodących w rezultacie do rozprowadzenia dóbr kultury narodowej po t. zw. „dołach”. Pragnęliśmy, by Piękno, zamknięte w kształcie poetyckiego słowa, w barwie czy dźwięku, stało się pokarmem dostępnym dla wszystkich. Stąd wypłynęła konieczność wychowania coraz to nowych rzesz konsumentów sztuki.

Zadanie to równie wielkie, jak i trudne. „Zdrój” rozpoczął tę pracę, wierząc, że znajdzie poparcie, a co najważniejsze, zrozumienie w świecie literatury, teatru, muzyki i plastyki oraz wśród szerokich kół czytelników.

Z radością podkreślamy, że nie zawiedliśmy się w swej wierze. Pismo zostało powitane serdecznie i przychylnie przez prasę, a listy napływające do Redakcji świadczą o stałym rozszerzeniu kręgu odbiorców „Zdroju”.

A chociaż trudności, związane z wydawaniem czasopisma piętrzą się nadal (brak papieru, kosztowny kolportaż), mamy nadzieję, że „Zdrój” zdoła pokonać wszelkie przeszkody i niebawem z pisma dwutygodniowego przejdzie na tygodnik, jak tego domagają się zresztą nasi prenumerujący. Do tego jednak potrzebna nam jest pomoc czytelników, stanowiących jak gdyby jedną rodzinę „Zdrojową”.

Rozpoczynając nowy rok tej doniosłej i odpowiedzialnej zarazem pracy, zwracamy się do tych wszystkich, którym idea „Zdroju” jest droga i bliska, by zechcieli nas poprzeć, jednając nowych odbiorców.

Od stycznia r. b. Administracja czasopisma postanowiła egzystencję „Zdroju” oprzeć na stałym prenumeratorskim, a nie na płynnym i hamującym możliwości szybkiego rozwoju wydawnictwa — kolportażu. Zwracamy się przeto do naszych współpracowników i stałych czytelników z gorącą prośbą o jednanie prenumeratorów. „Zdrój” powinien się znaleźć w każdej świetlicy wiejskiej czy miejskiej; w każdym kulturalnym domu, w ręku nauczyciela, jak i działacza społecznego. W ten sposób, przez rozszerzenie rodziny „Zdrojowej”, przyczynimy się do realizacji zasad upowszechnienia dóbr kultury i sztuki i ugruntowania bytu pisma.

Prasa, omawiając ostatnie numery „Zdroju”, podkreśla szybki i stały rozwój pisma. Przy tej sposobności nadmieniamy,

ją krytyce i publiczności, ale odtąd pogłębia się jeszcze bardziej przepaść dzieląca t. zw. sztuką żywą i t. zw. sztukę „oficjalną”, która nie ograniczając się bynajmniej do portretu obejmuje kompozycję figuralną, pejzaż i martwą naturę, wszystko zgodne niby z jakąś „tradycją”, z jaką mieli jakoby brutalnie zerwać impresjoniści. Ta sztuka oficjalna okazuje zresztą na tyle „szerokie horyzonty umysłowe”, że od impresjonistów przejmuje to, co bez obrazu „tradycji” przejść się dało, to znaczy (strony nieistotne) przejaśnienie gamy obrazu i nawet pewną chropowatość powierzchni.

Widzimy w XIX wieku i dziś jeszcze fenomen niespotykany przedtem, mianowicie całe zastępy plastyków pozostają

że gotowość swojej cennej współpracy w „Zdroju” zgłosili następujący autorzy: prof. Juliusz Kleiner, Leon Kruczkowski, Jarosław Iwaszkiewicz, doc. Stefan Kawyn, Kaz. Czachowski, dr J. Gajek, dr J. Grabowski, Jan Wiktor, prof. Marian Morelowski, Antoni Michalak, Jan Parandowski, Michał Rusinek, Witold Zechenter, Wojciech Natanson, Wł. Dobrowolski, dr St. Wojciechowski, Aleksander Wielhorski, Tadeusz Szeligowski, Waclaw Gralewski, Karol Borowski, Czesław Jastrzębiec - Kozłowski, Helena Platta, dr Feliks Araszewicz, Jerzy Pleśniarowicz, Wiktor Ziółkowski, Jerzy Wolff, Stanisław Pagaczewski, Waclaw Rogowicz, Bohdan Kamodziński, Janina Brzostowska i wielu innych.

Ale „Zdrój” przede wszystkim otwiera swoje łamy dla młodych utalentowanych prozatorów, poetów oraz krytyków, by umożliwić im swobodne wypowiadanie się. Ze specjalną troskliwością zaopiekujemy się „nieznany” twórcą, dla którego szpalty wielu pism były i są zamknięte. Dlatego obok utworów dojrzałych „Zdrój” zamieści niejednokrotnie prace surowe, ale pochodzące spod pióra młodego, a obdarzonego talentem.

Na próg Nowego Roku wступujemy z wiarą w potrzebę naszego wysiłku.

Zespół Wydawniczy.

### ZGON INŻ. BOGDANA TRETERA

Zmarł nieoczekiwanie długoletni konserwator zabytków sztuki, a zarazem ich miłośnik i znawca, ceniony i popularny w szerokiej kółkach kulturalno-naukowych Krakowa i Stolicy — inż. Bogdan Treter.

Zmarły, z wykształcenia fachowego inżynier-architekt i artysta-plastyk, zajmował odpowiedzialne i trudne stanowisko konserwatora wojewódzkiego w Krakowie od r. 1931, powołany z ówczesnej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od pierwszej chwili po objęciu stanowiska rozwinął szeroką działalność w kierunku zachowania i odnowienia licznych cennych zabytków architektury i innych sztuk plastycznych, pierwszy również otoczył opieką prawną zabytki przyrody, jak stare i piękne parki, piękne okazy drzew, skały, objął opieką i ochroną całe Podhale i Podkarpacie. Szczególną opieką otaczał śp. Treter sztukę ludową, we wszelkich jej przejawach, charakterystyczne budownictwo drewniane na Podhalu oraz kapliczki przydrożne. Do umiłowanej przez siebie pracy powrócił po wyzwoleniu Polski, stając w styczniu 1945 r. na czele Wydziału Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim Krakowskim i przyczyniając się wybitnie do zorganizowania życia kulturalnego w Krakowie.

W zmarłym tracimy nie tylko jednego z najwybitniejszych znawców sztuki i opiekuna pomników polskiej kultury tak zniszczonej przez okupanta, lecz również wzorowego obywatela i człowieka o nieskazitelnym charakterze.

ych poza nurtem sztuki, widzimy rozbicie i rozkawałkowanie sięgające aż do struktury psychicznej artysty, chaos, o jakim się filozofom nie śniło. Rozbicie to jest główną cechą plastyki podawidowskiej i jej główną chorobą. U nas tę nieszczęśliwą „oficjalność” reprezentowała „Zachęta”. Człowiek wychowany na jej wzorach był dla dobrej plastyki prawie całkowicie stracony. (W Zachęcie spotykało się zresztą prace T. Cieślowskiego ojca, który jest z temperamentu malarzem). Rozbicie to jest tym gruntowniejsze, że tak u nas, jak i gdzie indziej cały szereg ludzi wśród adeptów t. zw. sztuki żywej chował swoją całkowitą impotencję twórczą i zupełne nieuctwo pod płaszczykiem różnych niby „hermetycznych” „izmów”, jak surrealizm, unizm, strefizm, kubizm. Powoduje to niespotykane ongiś zamieszanie pojęć i stwarza istotnie kolosalne trudności dla laika, który pragnie z całą dobrą wolą i dobrą wiarą w sztuce jakoś się zorientować. Komu tu wierzyć, kiedy jeden malarz nazywa czarnym to, co inny nazwał przed chwilą białym. Sytuacja istotnie kłopotliwa, tylko że skoro nie ma już piramidy, to nie może być i wspólnego frontu. Dawniej bywał świetny malarz, malarz średni i słabszy. Ale wszystko to byli mniej więcej malarze. Dziś zaś w olbrzymiej ilości plastyków tyle jest z artysty co z jałgnością w wilku.

WSZYSTKIM

WSPÓŁPRACOWNIKOM, PRENUMERATOROM i SYMPATYKOM

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

NOWOROCZNE

SKŁADA

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „ZDROJU”



# POEZJA ANGIELSKA

W PRZEKŁADZIE CZESŁAWA JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKIEGO

GILBERT KEITH CHESTERTON 1)

## POLSKA

Ci, co wróżyli z lotu ptaków,  
mogliby ujrzeć dziw nad dziwy:  
orły o dwojgu lic i orła,  
co czarny był jak kruk prawdziwy.  
Gdy orły padły, a w ich ślady  
przybyły oto sepy, — wiemy,  
na jaki pokój i braterstwo  
one przyzwolą w ciszy niemej.

Kto wzorem sępa żyje z łupów,  
jakie mu cudzy trud nadarzy,  
ten rzuci okiem i orzeknie,  
że nikt nie czarny — wszyscy szarzy:  
szarzy jak siwa gołębic,  
co, przez bankierzy uwiązana,  
znad wywróconych pierzchał stołów  
przed wielkim gniewem Chrysta Pana.

Ale, — jakoby wieczne godło,  
odkąd Syn Boży gniew uświęcił, —  
tam, gdzie rój sów i czarnych orłów  
znów w bohaterski dom się wncił,  
tam, gdzie nad pokój świętsza wojna,  
nad miłość zasię — bój zacięty,  
— Tam orzeł bielszy od gołębic  
promieniał groźnie jak Duch Święty.

EDEN PHILLPOTTS 2)

## OSA

Przecięta nożem osa, choć osłabła,  
dojrzałą gruszkę ssala sobie dalej.  
Myśmy leniwo jej się dziwowali:  
po kiego diabła?

Lecz któż się dziwi, kiedy dniem i nocą  
różni półludzie stygnącą już dłonią  
zgarniają złoto i za złotem gonią  
licho wie po co?

EDEN PHILLPOTTS

## CZUWANIE

Jest polanka u wzgórza, porosta czerwona,  
nieprzebyta gęstwiną krzaczastej paproci,  
której liść, umierając, przecudnie się złoci,  
gdy w zachodzącym słońcu smukłe brzozy płoną.  
Brzozy mierzchną, jak rankiem latarnie. Wśród cieni  
srebrnych pni, złoto kona przed mymi oczyma.  
Rozkoszne światło bije od nich tam, gdzie zima  
gasi ostatnie ognie spóźnionej jesieni.  
Stoję na straży roku, który w nicość pędzi;  
patrzę w zmrok smutnooki, co się tli... już nie tli...,  
i w blask cytrynowy niktącej poświatli,  
podobnej zamieraniu trosk na snu krawędzi.

(dokończenie ze str. 2)

gach nawet dobrej ziemi o tym myśleć nie  
można. Więc nowa Polska postara się...

Witek nie dowiedział się jednak, o co  
postara się ta nowa Polska. Stan jego zdro-  
wia pogarszał się z każdą godziną. Nie po-  
mogły opieka i lekarstwa Hanki. Nie po-  
mogły latania matki do wszystkich w oko-  
licy lekarzy.

W końcu sama się rozchorowała. Ale ta  
choroba była jej wielce na rękę. Bo już lu-  
dzie zaczęli ją brać na języki; zaczęli ją  
szarpać, że jeszcze mało dba o syna, że tyl-  
ko wyczekuje jego śmierci. Co za ludzie.  
Czy nie widzą, ile się nabiega? Czy jest  
doktór w okolicy, u którego by nie była?  
Zamiast o siebie dbać, bo jej tak w piersiach  
zatyka... zamiast sobie jakąś poprawę...  
Och, te obrzydłe ludzkie języki. I co ma po-  
cząć? Również ten krzyżek ofiaruje do  
Przemienienia Pańskiego.

Nie wiadomo czy ofiarowała. Umarta w  
dwa tygodnie po śmierci Witka. Trzy mor-  
gi gruntu, chałupa nieskończona przeszły  
na własność starszej siostry Witka, Marysi.

Z pogrzebu idąc, już gadałi ludzie, kto  
będzie kończył budynki. I wszyscy byli  
tego zdania, że wesele powinny zrobić jak  
najprędzej, bo gazda w chałupie jest bar-  
dzo potrzebny.

— jakisi z niego majster, to może wy-  
żyją.

— a jak się wojna skończy...

Była jesień. Szósta wojenna jesień. Po  
wsi przepowiadali, że będzie ciepła i sucha  
jak w roku trzydziestym dziewiątym.  
Właśnie taka na zakończenie wojny. Lecz  
jesień nie była ani sucha, ani ciepła.

Panna Hanka wracała z pogrzebu Wit-  
ka. Trochę zabawiła u znajomych i już  
zmrok. A drogi jeszcze kawałek. I jakiej  
drogi. Nigdy dawniej nie przypuszczała, że  
w górach tak wszystko idzie z oporem: na-  
rodziny, wesele, samo życie, nawet śmierć.  
Już prawie nóg nie czuje. Może od długiego  
stania w kościele i na cmentarzu. Bo po-  
grzeb był wspaniały. Po raz pierwszy la-  
sowi wystąpili jawnie. Od sąsiednich pla-  
cówek wieńce. Moc wieńców.

Na cmentarzu przemowa kapitana zro-  
biła na miejscowej ludności wielkie wra-  
żenie.

— jak on się nie boi?

— Widać, że już wnet będzie inaczej...

Żołnierski głos grzmiał donośnie. Że syn  
tej ziemi... ziemi biednej, ale tym goręcej  
umilowanej... że, że w służbie żołnierskiej  
wierny do ostatka... Że śmierć zabrała go  
w godzinie przed nową potrzebą, do której

EDEN PHILLPOTTS

## DUSZKOWIE NA WESELU

Szklaneczkę postaw mu i kielich,  
a stary fotel przysuń blisko,  
bo choć nie będziemy go widzieli,  
wiem: zechce przyjść panisko  
na nasze weselisko.

Pasową różę połóż, za czym  
nieboszczka pani tu przybędzie.  
Choć siwych ocz jej nie zobaczymy,  
zawsze zdażyła wszędzie,  
więc z nami też zasiedzie.

Choć państwo dawno som nieżywe  
i światłość im wieczysta świeci,  
milsze nam dusze ich pocztwe,  
niż ten i ów i trzeci,  
co tu się w dyrdy zleci.

Bywają Zmarli tacy mili,  
że nikt się ich nie boi pono;  
rad byś ich przyjął każdej chwili.  
Tak z onym jest i z ona —  
przynajmniej dla mnie z żoną.

EDEN PHILLPOTTS

## ZASTĘPSTWO

Skowronek, co wzbija się z piosnką  
i z piosnką zawisa nad światem,  
jest moim bratem.  
Choć leżę wśród pól ciężko ranny,  
skowronek zaranny  
— radosny nieklamnie —  
wzlatuje i śpiewa i żyć będzie za mnie.

Tarnina, kwitnąca puszyście  
pod gestą kolczugą swą ostrą,  
jest moją siostrą.  
Choć śmierć mię przenika już dreszczem,  
Tarnina, kwitnąca puszyście,  
kwitnąca bezplamnie —  
rozrasta się, pała i żyć będzie za mnie.

EDEN PHILLPOTTS

## WYCHOWANIE

Zaszczuty psami lis, klucząc po śniegu,  
przez mur dał susa i z rozpędu wpada  
na plac przed szkołą, gdzie dziatwy gromada  
bawi się gwarno, bucha śmiechem w blegu.

— Czyś tuszyl, lisie, znaleźć sobie druha  
pośród tej prawych Brytyjczyków rzeszy?  
Głupi! Innego wręcz oni są ducha;  
radzi są chartom, a twa śmierć ich cieszy.

Skowyt ostatni, krew — to wyśmienita  
dla nich igraszka i widok uroczy.  
A teraz, pieścąc ich młodzietki oczy,  
w klasie na ścianie wisi twoja kita.

Szczęśliwym naród, cywilizowanym  
kraj, który z taką kształci dbałością.  
Bądź dumny, lisie: twój zgon młodocianym  
dowiódł umysłom, że Bóg jest Miłością.

W. H. DAVIES 3)

## ULUBIENICA DZIECKA

Kiedym opuścił Baltimore  
zabrawszy owiec dwa tysiące,  
nie chciały jeść ni pić bestyjstwa,  
strwożone i beczące.

Noc w noc wpętało się pod pokład  
oddzielać martwe, karmić zdrowe.  
I gdy mijalim ujście Mersey,  
straciłem już połowę.

Lecz codzienn pyszczek między kraty  
wtykało jedno śmielsze jagnię,  
a jam je głaskał, gdyż widziałem,  
że tej pieśczoży pragnie.

— „Patrzcie! — mówiłem do owczarzy  
Obawy nie zna ta owieczka.  
O zakład idę, że pieśczożka  
jakiegoś była dziecka”.

Więc co dnia (zanim do londyńskich  
wreszcie dotarliśmy szlachtuzów)  
pieścił ją każdy z tych złodziei,  
wtórczógów i łobuzów.

J. K. STEPHEN 4)

## REFLEKSJA

Gdyby zło wszystko, które wyrządziły  
kobiety, ugnieść, kształt mu dając bryły,  
ziemia by pod nią jękla,  
kopuła niebios pękła,  
słońce by ciemność zgasła ponura;  
ba! w piekle nawet pogrom  
ten zła by sprawił ogrom  
i szatan dałby po wsze czasy nura.

Gdyby zło wszystko, które wyrządzili  
mężczyźni, zdwoić i zdwajać co chwili,  
potem rozrostu dać mu zastrzyk tęgi  
i do dziesiątej podnieść je potęgi —  
czyżby starczyło go do owinięcia  
małego palca u rąk niemowlęcia?

1) CHESTERTON (ur. 1874), przyjaciel  
Polski, wkrótce po tamtej wojnie napisał,  
nader piękny w oryginale — wiersz p. t.  
„Polska”.

2) PHILLPOTTS (ur. 1862). Płodny poeta  
i powieściopisarz. Wiersze jego odznaczają  
się wyrazistą konkretnością. Często sięga  
do tematów, uważanych podówczas za  
„niepoetyczne”. „Osa” — w pomysłu mało  
oryginalna, jest jednak wyrażona zwięźle  
i dowcipnie.

3) DAVIES (ur. 1870). Być może, iż „Ulu-  
bienica dziecka” ma za tło jakieś przeżycie  
osobiste; bo Davies rzeczywiście dużo po-  
dróżował, trudnił się handlem; jego wiersze  
są często surowe w formie, nie wymu-  
skane, ale pełne tego, co byśmy dzisiaj  
nawalali autentyzmem.

4) STEPHEN, ur. 1859 r.

Cz. J.-K.

się przygotowywał, nie bacząc na swe nad-  
wyreżone zdrowie. Skończył prawie na po-  
sterunku. Skończył jako wierny syn tej  
górskiej krainy i tak bardzo losem do-  
świadczonej Ojczyzny. Niechże ta mogiła  
będzie świadectwem, że polska wieś całko-  
wicie dojrzała do swych zadań obywatel-  
skich. I dlatego Ta co nigdy nie zginęła  
wiecznie żyć będzie.

Potem cisza głęboka, nagle przerwana  
detonacją spod Jasła. To w miejsce salw  
wojskowych.

Prawdziwie wojskowy pogrzeb.

Wracając, myśli Hanka o tej świeżej  
mogi. O tej i tylu innych jej podobnych.  
Zatem trzeba się pogodzić z myślą, że Wit-  
ka już nie ma. Zżarły go owe nocne wy-  
pady, niedospiane noce, noclegi po kępach,  
cudzych stodołach, rowach. Bo spało się  
wszędzie, gdzie zdawało się, że jest bez-  
pieczniej, niż w domu. Czy się spało? Czy  
można myśleć o śnie w atmosferze ciągłych  
alarmów, obław? Kto mocny, ten spał  
i przetrzymał.

Nowy grzinot armatni. Hanka wpada w  
nowe myśli. — Grecja wolna. W oswo-  
dzonej Holandii toną miasta w polskich  
sztandarach. Specjalne podziękowanie dla  
Polaków. Lecz za jaką cenę? Ile nowych

mogił... Ach, chociaż chwilę nie myśleć  
o niczym.

Wystarczy, że jest ziemia pod nogami.  
Że ta ziemia paruje przewiewnym zmro-  
kiem. Że drzewa, niby ćmy, przycupnęły do  
zagubionych dróg, ścieżek niczych, krzy-  
żujących się na lekliwych rozstajach. Że  
świętojanowa kapliczka, otuliwszy się bielą  
swych ścian, zastygła w nabożnej ciszy.  
Że czarne wierzchołki gór podskoczyły ku  
niebu, bodąc ostrymi czubami resztkę jas-  
ności znikającego nieba. Że spod stóp do-  
bywa się z szelestem głuchy szepot skamie-  
niałej tęsknoty. Że są chwile bez nazwy,  
myśli, bez kształtu, a gardło bez prawa  
głosu. Że tak, nie inaczej.

Już ściemniło się zupełnie. Pod nogami  
ślizaczy się jesienny dzień. Resztki dnia.

— Grecja wolna. Na ulicach Holandii  
polskie sztandary. Budapeszt w ogniu. Co-  
raz bliżej, coraz bliżej. To nic, że ciem-  
no... że...

Ostatni zakręt, ostatnia ścieżka i Hanka  
czuje pod nogami swoją udeptaną drożynę,  
wiodącą wprost do jej kryjówki, do tej  
izdebki ciasnej, z Madonną Jerozolimską,  
palmami, tapczanem, za którym kryje się  
jedyny łącznik z bijącym sercem jej ojczy-  
ny.



MARIA BEHCZYC-RUDNICKA

# Drogi marionetek

Miniaturowość scenki, na której się rozgrywają pozornie drobne dramaty marionetkowe, nasuwa mimowoli pytanie, czy aby warto zajmować się kukielkami na serio. Pytanie to, wysunięte przez krytykę literacką pół wieku temu, dzisiaj wykracza poza ramy wszelkiej możliwej dyskusji, gdyż dawno znalazło wymowną odpowiedź w samym istnieniu bogatej bibliografii przedmiotu. Bo trudno przypuścić, by tacy nasi badacze i pisarze, jak K. Wł. Wójcicki, Chodźko, Chomętowski, Ignacy Matuszewski, Konopka, Aleksander Brückner, Lucjan Rydel i Wyspiański, zechcieli poświęcać swą uwagę sprawie błażej. A przechodząc do terenów obcych, wypadłoby przecie sporządzić bardzo długi spis wybitnych historyków i literatów, którzy zajmowali się zagadnieniami teatru marionetek ze szlachetną pasją intelektualistów i marzycieli.

Dwojakie względy nakazują szacunek dla tej małej, lecz żywotnej sceny: uczeni liczą się z nią z punktu widzenia etnograficznego, traktując jej osiągnięcia na równi z innymi wytworami poezji ludowej, jak pieśni, klechdy, przysłowia lub zaklęcia, — w literatach natomiast budzą zapal możliwości inscenizacyjne dotychczas jeszcze nie wykorzystane.

Myśl analityczna i konstruktywna nowoczesnego badacza zadała teatru kukielkowemu, jeśli ma być owocna, winna iść tymi dwoma wielkimi torami, iść wstecz i naprzód, zagłębiając się w dzieje marionetek, dopóki się nie zagubi w epokach prearcheologicznych, i wylatując w przyszłość tak daleko, aż straci wizyjność w nieprzejrzaną perspektywę ogólnych losów teatru.

Dotykając zaledwie w pobieżnym szkicu zagadnienia na miarę monograficzną, należy stwierdzić przede wszystkim, że „teatr dla małych i wielkich dzieci”, jakim są widowiska kukielkowe, zawdzięcza swe powstanie poważnym potrzebom ludzi dorosłych. Hipoteza słynnego badacza początków teatru Karola Magnin, wiążącego pochodzenie marionetek z zadaniem upowszechnienia kultów religijnych, zdobyła już dawno prawo obywatelstwa w świecie naukowym.

To nic, że skądinąd Nodier uważał rozmowę dziewczynki z lalką za pierwszy dramat marionetkowy. Ten wywód psychologiczny nie koliduje bynajmniej z sakralną rolą marionetki. Bo ludy pierwotne i niższe warstwy społeczeństw cywilizowanych, dochowujące wiary tradycji, czym że są, jak nie wielkimi dziećmi? I czyż stosunek ich do bóstwa nie był wzlotem fantazji dziecięcej?

Wiedząc o prawach rządzących wszechświatem mniej niż nasze dzieci, zniecierpliwiony powolnym poznawaniem tajemnic bytu, wyprawiał się chętnie pierwotny człowiek w nieznaną, w krainę cudu. A mit — ten uplastyczniony światopogląd — dawał się wcielić w widome kształty najłatwiej może za pomocą dramatu marionetek, gdzie wszystko jest dla nas osiągalne, jak dla swiftowskiego Gulliwera wśród liliputów.

Znane jest opowiadanie Herodota, że w Egipcie, podczas procesji na cześć Ozyrysa, noszono statuetki poruszające członkami. Miało to miejsce również w Grecji, w Indiach, w Chinach. Wzmianki o ruchomych figurkach u autorów starożytnych, dowody rzeczowe w postaci kukielek z kości słoniowej, drzewa lub terakoty, wydobytych z ziemi w strefie zasięgu cywilizacji antycznych, dostarczyły historykom sporo materiału dla wykreślenia linii rozwojowej dramatu marionetkowego, — jednakowej

mniej więcej we wszystkich ogniskach kulturowych: od posągów poruszanych ku zbudowaniu wiernych — do teatru mającego na celu rozrywkę ludu.

Otóż w tym drugim swoim stadium, kiedy zwycięża żywioł świecki, widowiska kukielkowe nadal są przeznaczone głównie dla dorosłych i nadal mają ogromny wpływ na szerokie masy, choć innego rodzaju niż poprzednio. A mają go dzięki ciętej satyrze społecznej, jaka znalazła w nich wdzięczny grunt.

Analogiczny proces zachodzi w wiekach średnich, które musiały odzyskiwać zdobycze kulturalne zatracone w mrokach panowania ówczesnych barbarzyńców: miniaturowa scena lalki, podobnie do wielkiej sceny aktora, wywodzi swój rodowód z obrządku religijnego, z misteriów chrześcijańskich, z jasełek.

Opóźniona u nas ewolucja charakteru widowiska kukielkowego, prowadząca jak gdzie indziej do przewagi elementów świeckich, uwydatnia się znakomicie w odnoszącym się do czasów Augusta III barwnym opisie ks. Kitowicza, który rzuca też światło na sam moment powstania ruchu w jasełkach.

Były więc w nich, poza figurkami Dzieciątka Jezus, Matki Boskiej, św. Józefa, aniołków i pasterzy, „osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano”... Gdy nastąpiło święto Trzech Króli, to przystawiano do tych jasełek postacie Kacpra, Baltazara i Melchiora, „a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: persów, arabsów, murzynów, laufrów, mastalerzów, prowadzących konie pod bogatymi siadzeniami, słońców, wielbłądów. Toż dopiero wojska najrozmaitszego gatunku, przez imaginację za związek rzeczy występująca, regimanta uszykowane polskiej gwardii, pruskie, rossyjskie, armaty, chorągwie jezdne, husarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne”...

Klasztory zwłaszcza rywalizowały ze sobą w pomysowości i wystawności jasełek. „A gdy te jasełka, pisze ks. Kitowicz, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posagi, nie rozniecały w ludziach stęgnącej ciekawości, reformacji, bernardyni i franciszkanie, dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydały ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które, przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok, braciszkiwie zakonnici lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali”.

Ukazywali się więc chłopcy pijani, bijący się ze sobą, albo „szynkarka tańcząca, trące drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki tak się ludowi prostemu podobały, że kościoły napelnione były spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym”.

Przedstawienia jasełkowe odbywały się w godzinach wolnych od nabożeństwa, jednak, kiedy „rozruch” doszedł do ostatniego stopnia nieprzyzwoitości, biskupi zakazali tego rodzaju „reprezentacji”, pozwalając wystawiać tylko postacie „nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające”.

U nas w Polsce widowiska kukielkowe, wspomniane już w kolędach w XV i XVI, wychodząc po tym zakazie zdecydowanie z kościoła na place publiczne, nie wzniosły

się ponad poziom opisanych przed chwilą prymitywnych scen rodzajowych. Wpłynęły na to warunki, które przez dłuższy czas w ogóle nie sprzyjały w Polsce rozwojowi właściwego dramatu: panowie lubowali się tylko w świetnych igrzyskach i maskaradach alegorycznych, szlachta sejmikowała, cudzoziemskie mieszczaństwo odnosiło się do polskiego teatru obojętnie.

Na repertuar szopek, tak samo jak kompanii wędrownych aktorów i teatrów kolegów jezuickich, składały się dialogi religijne i komiczno-obyczajowe, przystosowane do pojęć prostego ludu. Polska szopka nie miała więc w prawdziwym teatrze obfitości źródła życiodajnego, z którego mogłaby czerpać wzory, jakie marionetki zachodnie czerpały dowoli z commedii dell'arte. A kiedy po okresie panowania cudzoziemskiego nastaje era rozkwitu polskiego teatru aktora, nasz teatr lalki, pozbawiony opieki warstw oświeconych, zapomniany przez nie, zatrzymuje się na świecko-religijnym stadium szopki, pozostając na długo teatrem o niewyzyskanych możliwościach.

W tej swojej niedorozwiniętej postaci spełnia przez długi czas ważną misję teatru ludowego.

Zapewne naiwne sztuczki szopkowe, zamknięte w kole reminiscencji ewangelicznych, urozmaicanych elementem rodzajowym, mają dużo swoistego wdzięku, dużo barwnego kolorytu lokalnego. I niewątpliwie wyjawiał się tu niejeden talent samородny w jędrnym, dosadnym dowcipie. Ale niewyrobinie polityczne naszego ludu, wielowiekowe poniżenie chłopca i brak skonsolidowanego polskiego mieszczaństwa nie pozwoliły kukielkom odegrać u nas swej długoletniej roli propagatorów zdrowej myśli społecznej i krzewicieli sztuki teatralnej w masach ludowych — z takim blaskiem, z jakim ją odegrały marionetki zachodnie.

Tę różnicę poziomów wykazałoby dobitnie zestawienie porównawcze repertuaru i typów dramatu marionetkowego, lecz brak miejsca każe mi przejść bezpośrednio do stwierdzenia, że w warunkach normalnej demokratyzacji opinii publicznej, — która jest etapem na drodze ku demokratyzacji struktury społecznej, — teatr marionetkowy może uzyskać wielki wpływ na umysły. Dowodem tego Francja i Anglia, gdzie w zgryźliwej satyrze marionetkowej i w aktach gwałtu popełnianych in effigie nad uprzywilejowanymi znajdowały wyraz i wcielenie opozycyjne nastroje upośledzonych mas.

Jaki może być udział marionetek w ogólnej akcji upowszechnienia sztuki teatralnej? — Bardzo duży, chociażby dzięki łatwo przenośnym dekoracjom, małym kosztem widowisk i prymitywnym stosunkowo środkom technicznym.

Lecz powstaje pytanie, czy teatr kukielkowy winien poprzestać na grotesce, czy też ma sięgnąć po dramat poważny, pełnowartościową komedię, operę?

Wiadomo, że próby tego rodzaju były robione w różnych krajach. Marionetki paryskie np. długo rywalizowały z wielkim teatrem wystawiając te same sztuki, a w Anglii pod wpływem pseudoklasycyzmu dawano komedie serio, łączące zabawę z moralami. Spotkały się one jednak z ostrą krytyką znakomitego powieściopisarza XVIII w. Fieldinga i niedługo się utrzymały, ustępując miejsca dawnej bajce i satyrze, gdzie królował zuchwały i cyniczny Punch, ta angielska odmiana Poliszynela.

Zestawiając fiasco moralizującej komedii z olbrzymim powodzeniem w Hiszpanii inscenizowanych przez marionetki czynów rycerskich Rolanda i Karola Wielkiego lub sukcesem epepe Nibelungów, przesuwając się w miniaturze przed oczami tłumy niemieckiego, albo wreszcie z wrażeniem,

jakie wywarła na Goethem pełna fantastyki lalkowa wersja tragedii Marlowa, pod wpływem której powziął myśl o napisaniu swego „Fausta”, — możnaby przyjąć do wniosku, że teatr kukielkowy winien zrezygnować z obrazowania subtelniejszych rysów psychologicznych, ograniczając się do eposu bohaterskiego, mitu i satyry.

Tymczasem na przełomie XIX w. Maurice Bouchor i Signoret we Francji używali teatru marionetkowego do wystawiania mało popularnych arcydzieł dramatycznych wszystkich epok i krajów. Grali oni „Ptaki” Arystofanesa, „Burzę” Szekspira i t. p. Pisano o tym teatryku, obsługiwanym przez artystów i literatów, że był niesłychanie ciekawy i piękny. A Maeterlinck zaszedł w nowatorstwie jeszcze dalej, mówiąc o potrzebie zupełnego usunięcia ze sceny żywego aktora dla wzmocnienia wrażeń wywoływanych przez sam dramat, który obecnie schodzi niejako na drugi plan wobec gry artystów.

Czy w tej idei, wydającej się nam ekscentryczną, nie ma pewnej, ukrytej jeszcze przed naszymi oczami, dozy słuszności, pokaże przyszłość. Spór na ten temat będzie się toczył w konkretnej płaszczyźnie dopiero wówczas, gdy technika ruchu marionetki osiągnie naprawdę zawrotny poziom.

Na razie ma przed sobą teatr kukielkowy już dzisiaj obszerne pole działania: z jednej strony jako odrodzony i wzbogacony teatr ludowy, z drugiej — jako eksperymentalny teatr artystyczny, dążący do estetycznej syntezy muzyki, plastyki i słowa drogą pracy fachowej, która go wyprowadzi ze stadium amatorskiego.

Sprawa teatru lalki i teatru aktora dla dzieci wymagałaby specjalnych, bardzo głębokich rozważań.

JAN NAGRABIECKI

## MELODIE

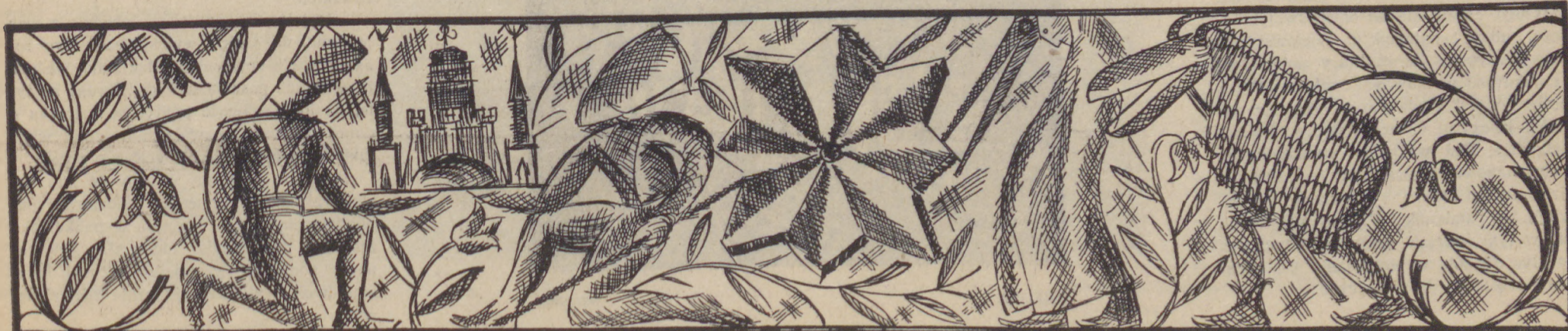
*Przyszły —  
Skąd uroku weźmiesz dla pieśni,  
by przywierła usta do rąk  
zachwytem?  
Jakiś karmazynowy pasek płotu  
przybłąkał się,  
jagódki leśne pod kitą.  
Kitami sprzyjały sobie gałęzie,  
gdy wykwiłał  
pęk  
melodii leśnej...  
Pachniały wiosną  
melodie zawcześniej,  
bo gniazda chmur kwiąją wiatry  
nierozkołysane startem dużych ptaków.*

*W piosence  
ktoś wonie kwietne zebrał  
na lekkie skonanie  
bukietów zwiedłych,  
dokąd wiązkę świeżą  
dołożył*

*akord...  
To tak jakbyś na usta położył  
swoje życie ciepłe od słońca  
i dźwięcznie zawołał na kwiaty  
i usta płożące.  
Na ustach dziewczęcych  
wieczysta*

*niezapomniana  
melodia.  
W melodii kuka las  
na pasie horyzontu  
i śpią wioski wieczorne  
pod skrzydłami gwiazdzistego lotu.*

Kierownictwo Kursów Pisania na Maszynach  
**ST. WAŚNIEWSKIEJ**  
Lublin, Krakowskie-Przedmieście 60  
składa życzenia Noworoczne Wszystkim swoim  
Uczennicom i Uczniom  
oraz przyjmuje zapisy na kurs od 1-go stycznia 1946





HENRYK SYSKA

# Pamiętnikarstwo chłopskie

Pamiętniki chłopów pisane w różnych okresach czasu stanowią jeden z podstawowych elementów piśmiennictwa ludowego. Rodowód ich dość poważnie sięga w przeszłość. Zjawiają się one równocześnie z innymi formami samorodnej twórczości literackiej, przynajmniej na przestrzeni wiekowej, która została w dziedzinie tej z mniejszą lub większą dokładnością zbadana.

Już bezpośrednio lata po powstaniu 1831 roku przynoszą nam w darze niezmiernie interesujący i źródłowy pamiętnik, skreślony ręką chłop-powstańca, przymusowo wcielonego w szeregi armii, za rzecką działalność burzycielską wśród miejscowego ludu. Kazimierz Deczyński — bo takie było nazwisko tego cichego i tak mało znanego bojownika o wolność i światło dla wsi pańszczyźnianej, podaje nam wiele ciekawych szczegółów, które stawiają nam przed oczy obraz ówczesnych stosunków społecznych. Jako walczący żołnierz uchyla rąbek tajemnicy chorobliwych i destrukcyjnych momentów panujących w wojsku. Jako nauczyciel dworskiej szkółki przedstawia warunki pracy oświatowochowawczej. Jako obrońca pokrzywdzonych wieśniaków, który nie waha się słać skargi na nieludzkiego dzierżawcę do samego ministra Lubeckiego, co na ówczesne czasy było czynnością zdumiewającą i śmiałą, daje nam wiele materiału dla odtworzenia ówczesnych rzeczywistości prawnych. Pamiętnik jego p. t. „Żywoć chłop polski na początku XIX stulecia“ wydał dopiero w 1907 roku, z obszernym wstępem i wyjaśnieniami znany historyk Marcei Handelsman. O jego treść oparta jest w przeważającej mierze znakomita powieść pióra Leona Kruczkowskiego „Kordian i Cham“.

W roku 1912 ukazał się na półkach księgarskich bardzo oryginalny i do dziś niedościgniony, szczególnie pod względem ilości zawartego materiału, „Pamiętnik włościanina — od pańszczyzny do dni dzisiejszych“. Autorem jego jest Jan, Słomka, długoletni wójt gminy Dzików, położonej na przedmieściach Tarnobrzega. Był to człowiek niezwykle czynny, światły, obdarzony ponadto — doskonałą pamięcią. Uwagi swoje rozpoczyna wspomnieniami sławnej rzezi galicyjskiej, którą przeżywał jako czteroletnie dziecko. Dalej w następujących kolejno rozdziałach zwięźle i rzeczowo maluje oblicze duchowe, gospodarcze, społeczne, a także polityczne wsi, z bacznym uwzględnieniem modyfikacji, jakie z różnych przyczyn wtargnęły i opanowały wszystkie odcinki jej życia. Ten ostatni warunek stanowił najbardziej doniosły bodziec, który skłonił Słomkę do opracowania wartościowego, a tak rzadkiego obecnie dzieła.

„Patrzałem na ogromne przemiany — pisze — jakie wokół mnie zachodziły, zwłaszcza w życiu włościańskim, że uważałem, iż pożyteczną rzeczą będzie utrwalić je w książce i przekazać potomności“. Przekazał też je wiernie, stosownie do swej bystrej obserwacji, niezawodnej pamięci, z gospodarską iście rozważą i roztropnością. Profesor Bujak podnosząc walory pamiętnika w świetnej do niego przedmowie słusznie zauważył, że opis stanowiący jego treść, zarówno w całości swej, jak i rozbity na poszczególne pierwiastki, jest „pełny i słuszny“. Umarł w 1929 roku. Doczekał się przed śmiercią krzyża zasługi, oraz drugiego wydania pamiętnika dokonane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie.

Zachęcony powodzeniem „Pamiętników włościanina“ oraz namową Jana Słomki młodszego, zabrał się do opisu swej przeszłości ubogi chałupnik z Wielowsi nad Wisłą Ferdynand Kuraś, który zamknął ją w tomiku pod wymownym szyldem „Przez ciernie żywota“ wydanym w roku 1925 nakładem księgarni Gmachowskiego w Częstochowie. Pod względem stylistycznym, który stanowi bezwzględny sprawdzian dojrzałości pisarskiej i czytania autora, wybija się pamiętnik na czoło wszystkich prac w tym zakresie, jakie się dotychczas ukazały. Sposób wypowiedzania się przechodzi często na drogi liryczny.

Życie Ferdynanda Kurasia — to pasmo nędzy, borykania się z losem, który nie szczędzi mu na każdym kroku martyrologicznych prób. To prawdziwe, bez żadnych uchybień „Ciernie żywota“. — Na dobitek wszystkich nieszczęść traci w 7-ym roku życia słuch, którego nigdy już nie odzyskuje. To też dziwnym nam się może wydać optymizm, jaki w obliczu nieprzerwanych przeciwności życiowych towarzyszył Kurasiowi do samego zgonu. Umarł w 1925 roku. „Każdy nawet najbiedniejszy człowiek — oświadcza — może stać się

gdy chce pożytecznym członkiem społeczeństwa i zyskać ogólny szacunek“.

Książkę tę „warto dać do przeczytania dzieciom szczęśliwym tej ziemi, które nie przypuszczały i nie widziały w najsmutniejszym śnie swoim, jak tuż obok nich cierpią straszliwie rdzenni ich bracia i rodzone siostry“. Taką uwagę daje na końcu przed-słowa niespożyty żołnierz w walce o pieśń i chleb dla ludu Stefan Żeromski.

W kilkanaście lat później (1933) zjawiał się, jako naczelny tomik „Biblioteki dziejów i kultury wsi“, „Żywoć chłopu działa-

cza“. Twórcą jego był Franciszek Magryś rodem z Handzlówki, podgórskiej wsi małopolskiej. Jak już nam mówi sam tytuł — Franciszek Magryś to chłop czynu i pracy. Całe życie jego od kolebki niemal do grobu jest nierozzerwalnie związane z życiem gromady i okolicy. Można twierdzić bez żadnych obaw: nie byłoby Handzlówki w okazałości takiej, jaką posiada obecnie, gdyby nie urodził się w niej i nie przebywał chłop-oracz, chłop-twórca, chłop-działacz Franciszek Magryś.

Wespół z czcigodnym księdzem Krakowskim, o wielkim sercu, pełnym poświęcenia dla wiernych kapłanem, przekształcającą ubogą, rozłożoną na zboczach, zafaną, tonącą w zabobonie i niedostatku wieś w ośrodek wzorowy, który już od lat wielu promienieje swą kulturą i sprawnością organizacyjną na całą Polskę. Pod względem stanu duchowego pokrewny jest autor Kurasiowi. Mimo rozlicznych ciężarów, których brzemieniem nieublagalny los go obłożył — cechuje go pogoda, umiarkowane spojrzenie na świat. W licznych wypowiedziach twierdzi między innymi, że nawet w najgorszych warunkach urodzona jednostka „może wyrobić w sobie charakter i silną wolę i wtedy może się stać naprawdę człowiekiem, gdy zechce pracować“.

Zmarł autor w 1934 roku. Wdzięczna i pamiętna jego zasług wioska ochrzczyła imieniem Franciszka Magryś miejscowy park, oraz umieściła portret starca w honorowym miejscu gromadzkiej świetlicy.

Do szeregu starych pamiętnikarzy doszło obecnie jeszcze jedno wygrzebane z zapomnienia nazwisko.

Jest to zasłużony nestor poetów i pisarzy chłopskich Maciej Szarek, z Brzegów, pow. wielickiego. Krótka, lecz obfita w fakty jego autobiografia, była drukowana na łamach kilku ostatnich numerów „Wsi“, poczytnego i wielce obiecującego tygodnika literatów ludowych w Polsce. Należał Szarek do najstarszej generacji działaczy ludowych, jak twierdzi Jakub Bojko, „bezprogramowych politycznie, a zawziętych patriotów“. Jest to jeszcze „typ chłopu uświadomionego patriotycznie, ale podążającego za programem inteligencji i duchowieństwa“ (doc. U. J. Józef Spytkowski).

Ostatnie lata przed wojną obudziły wśród wsi naszej żywiołowy zapal do pisanie własnych przeżyć, „przeżyć, przemyśleń i dążeń“. Różne były powody do wywołania tego masowego zjawiska. Kardynalna zasługa przypada tu Instytutowi Gospodarstwa Społecznego. W roku 1933 ogłosił on słynny konkurs na „pamiętnik chłopu“ podsuwając jednocześnie dla ułatwienia w pracy gotowy szablon w postaci najbardziej zasadniczych pytań. Wynik konkursu dał nadzwyczaj obfite żniwo. Z różnych stron Polski nadeszło 498 zgłoszeń.

Pod względem topograficznym najliczniej reprezentuje się woj. krakowskie, dalej woj. lubelskie, kieleckie, łódzkie i inne. Wiek waha się w rozpiętości 15—80 lat, z największym nasileniem między 30—50 rokiem życia. Przeważa wykształcenie elementarne, choć znajdują się również analfabeci i o wykształceniu większym. Z całości otrzymanej liczby prac komisja konkursowa wybrała kilkadziesiąt bardziej charakterystycznych i wydała drukiem w dwóch olbrzymich księgach (seria pierwsza i druga). Na marginesie warto nadmienić, że ta ostatnia została uhonorowana w 1937 roku, nagrodą „Wiadomości literackich“.

O pozytywnych korzyściach, jakie dają w swej sumie pamiętniki przez chłopów pisane, niechaj zaświadczy przytoczony poniżej sąd znanej powieściopisarki Marii Dąbrowskiej.

„Socjolog i ekonomista dobędzie z nich, te dane, do jakich wyciągnięcia tego rodzaju dzieła uprawniają. Mąż stanu weźmie je w swych posunięciach pod uwagę na tyle, na ile uczciwość polityczna i troska o dobro publiczne pozwala nam ocenić wagę takiego świadectwa o bycie obywateli.“

Działacz społeczny będzie się nim posługiwał jako argumentem wiecowym publicystycznym, a w lepszym wypadku jako źródłem pogłębienia ideologii. Artysta-pisarz pomnoży swą wiedzę o życiu, ludzkiej duszy i własnej ojczyźnie znalezionej w materiale“.

JAN POCEK

(poeta chłopski z Puławskiego)

## I JA

*I ja też ssalem w żniwne południa  
sierpa i kosy połyski złote  
wraz z ciepłym mlekiem matczynej piersi,  
gdy spoczywała na żytnim snopie...*

*Następnie kiedy pasalem krowy  
w jesienie złote... w jesienie sine,  
jadłem kartofle pieczone w ogniu  
z ojczystych krzewów: głogu, tarniny...*

*A teraz jadam chleb czarny, smaczny  
mieszany z potem własnego ciała  
i śpiewam — wdzięczny — czarnym zagonom:  
O, chwała ziemi... wieczysta chwała...*

## MOJA MŁODOŚĆ

*W sosnowej, prostej kolebinie,  
pod szarą strzechą, w chłopskiej chacie  
wykołysała mię matka prosta  
szepcząc, miast kotysanki — pacierz...*

*I tu ogromny, bosy ojciec  
pachnący łąką, lasem, rolą  
uczył mnie marzyć przy okienku  
z pochyloną na piersi głową...*

*I tu w tych progach los okrutny  
głosem cierpienia we mnie cisnął,  
aż z serca mego — zamiast jęku —  
fontanną śpiewną śpiew... wytrysnął...*

## WIECZÓR PRZED CHATĄ

*Tam, za wiśniowym sadem niebo stoi w purpurze i złocie,  
jakby zwiśł z rajskiego ogrodu dojrzały owoc maliny,  
a niżej  
spią pola szerokie,  
chlebem brzemienne niwy...*

*A tuż przy chacie, nad strzechą siwą jak starość,  
na cichej garbatej wierzbie  
wilgi, jak złote bryły,  
ze wschodzącym księżycem się bawią:  
ciskają do siebie srebrem...*

*A potem z nieba, z kopuły lazurowo-czarnej,  
tryskają gwiazdy, jak źródelka złote...  
I słyhać srebrnych dzwoneczków miliardy —  
To Bóg błogosławił na polskie noce...*



SZELIGA

DWOREK



# WYSTAWY i PRACE ZWIĄZKU PAP

W grudniu 1945 r. urządzono w Lublinie dwie wystawy. Związek Polskich Artystów Plastyków okręgu lubelskiego zawiesił pracami swych członków jedną wielką salę w prawym skrzydle Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W lokalu zaś czytelnicy Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego otwarto wystawę kolekcji prac malarzkich i rysunków Zenona Kononowicza, Janiny Miłosiowej, Pauliny Turowskiej oraz — osobny pokaz fotografii prof. Zygmunta Dobkiewicza. Przemawiał naczelnik J. N. Kłosowski, podkreślając m. in. znaczenie wystawy sztuki w środowisku robotniczym.

W wystawie Związku Plastyków biorą udział malarze przeważnie z Lublina w liczbie siedemnastu jak: Arlitewicz, Filipiak, Karmiański, Kononowicz, Kurzątkowski, Olpiński, Westfal, Żyngiel, Michałak z Kazimierza Dolnego, po raz pierwszy z licznym udziałem w wystawie lubelskiej, i inni, a następnie rzeźbiarz Gosławski z Wąwolnicy, tkacz-artysta Bartnik, oraz graficy: Skurpski, Szeliga i Wolska. Wśród 150 prawie eksponatów znajdują się głównie pejzaże olejne, mniej licznie — akwarele i drzeworyty. Kolekcja Kononowicza w sali TUR, złożona z 26 prac, jest poniekąd dalszym ciągiem pokazu tegoż autora z wystawy w KUL. Są to oleje w liczbie 20 z obrazami tak charakterystycznymi dla twórczości Kononowicza jak np. „Przekupka”, „Pracznia” i „Kopanie kartofli”, oraz 5 monotypii i jeden rysunek.

Prof. Zygmunt Dobkiewicz pokazał fotografie wykonane przeważnie w technice bromowej. Znajdują się też 4 bromoleje, 4 chlorobromy, brom dwubarwny oraz planse w bromotechnice własnej. Za temat do zdjęć posłużyły motywy krajobrazu, architektury, strojów ludowych, wreszcie typów ludowych Polski, Bułgarii, Jugosławii, Turcji, Włoch i Węgier. Ogółem wystawiono 70 obrazów fotograficznych, zmontowanych na białych kartonach i nie rzadko wykonanych na luksusowych przedwojennych papierach.

Wystawy bieżące wykazują, jak naprawdę żywy ruch panuje w lubelskim świecie artystycznym, a zwłaszcza wśród grupy tutejszych malarzy. Podtrzymują oni z niesłabnącą energią najlepsze tradycje zainteresowań twórczych i organizacyjnych wśród artystów i miłośników sztuki w naszym mieście.

W ciągu ostatnich lat trzydziestu artyści miejscowi zdołali bowiem, jak wiadomo, rozbudzić zapał do malarstwa i rysunku zwłaszcza wśród młodzieży, stwarzając właściwą atmosferę dla kształcenia młodych talentów. Organizowano więc wystawy sztuki z pracami przede wszystkim miejscowych artystów-malarzy, a więc: Barwickiego, Boguckiego, Czekaja, Dremonta, Kelles-Krauzego, Rayskiego, Wiercieńskiego i innych; urządzano wystawy szkolne, wystawiając naprawę poraż pierwszy niejednego ze znanych dziś artystów polskich; a wreszcie powstawały kółka uczniowskie artystyczne, jak np. „Elipta” na terenie gimnazjum im. Zamoy-nskiego, której byli członkowie, jak Witold Chomicz lub Jan Samuel Miklaszewski, pracują do dzisiaj wytrwale w sztuce plastycznej.

Utrzymywano też w Lublinie w ciągu długich lat stałe szkołę malarstwa, pracownie koleżeńskie z aktem wspólnie optacnym, z których korzystali w różnych latach m. in. znani dziś malarze-lublinianie, jak Zygmunt Grabowski, Mieszko Jabłoński, Lucjan Kobierski (zginął w obozie koncentracyjnym), Kazimierz Tomorowicz, Stanisław Zalewski lub obecny rektor akademii krakowskiej, Eugeniusz Ejbisch. Organizatorem tych pracowni był wielokrotnie, również lublinianin, malarz i wielki entuzjasta sztuki, Adam Nowiński, zamordowany w Oświęcimiu.

Obie, urządzone obecnie, wystawy wyraźnie wskazują, jak stale i silnie rozwija się życie artystyczne plastyków miejscowych i jak zawsze w mocnej a świeżej przejawia się formie. Już od sierpnia roku zeszłego, t. j. zaraz prawie po zakończeniu działań wojennych, ożywiło tempo pracy nie trudno było spostrzec w reaktywowanym po sześciolietniej przerwie Związku Plastyków w Lublinie. Liczba jego członków wzrosła do 70. W Lublinie powstał z końcem r. 1944 zarząd główny ogólnopol-



KONONOWICZ

RATUSZ

skiego Związku Plastyków, pozyskano dom pracy dla malarzy w Łańcuchowie, urządzano zakupy prac członków poza wystawami i z Lublina też zrobiono w styczniu 1945 r., natychmiast po oswojeniu Krakowa, pierwszy pośpieszny wypad, celem zorganizowania tam miejscowego Związku PAP.

Obecny pokaz prac malarzkich, graficznych i rzeźbiarskich jest czwartą z kolei wystawą Związku w Lublinie, ale, poza

pokazami oficjalnymi, poza wydawanymi katalogami, jak np. trzeciej wystawy, starannie w wysokim stopniu opracowanym przez Adama Półtawskiego, urządzono też w roku ubiegłym i bieżącym we własnej, a obecnie zamkniętej, kawiarni „Pod paleką”, dość liczne wystawy prac m. in. Żuławskiej, Filipiak, Kononowicza, Szczepańskiego lub Tomaszewskiego Mariana. Mało miast w Polsce, dziś nawet, może się poszczycić podobnym szeregiem wartościowych ekspozycji. Obecnie zarząd Związku PAP okręgu lubelskiego ma zamiar zorganizować w terenie ruchomą wystawę sztuki.

Jedyną przeszkodą w prowadzeniu przez Związek Plastyków działalności wystawowej w szerszym zakresie jest brak dotkliwego stałego lokalu. Odpowiednie pomieszczenie znajduje się wprawdzie w Lublinie od lat kilku i to w nowoczesnym budynku z doskonałym górnym oświetleniem o przestrzeni prawie 400 m<sup>2</sup>, gdzie przed wojną urządzano stale bieżące wystawy sztuki, ale dotychczas plastyści miejscowi tego lokalu jeszcze nie odzyskali i muszą znosić z tego powodu duże straty moralne i materialne. Znajduje się tam inna instytucja, umieszczona zgoła przypadkowo, bo przez Niemców podczas okupacji.

Związek PAP w Lublinie jest instytucją naprawdę żywotną, a członkowie jego dokładają starań w kierunku jak najszerszego upowszechnienia kultury plastycznej w terenie swojej działalności.

r. z

## „Freuda teoria snów” w Lublinie

W przykrym momencie, kiedy recenzentowi lubelskiemu zaczęła już grozić niemiła reputacja zoila, uratował go od niej sam Teatr Miejski, wystawiając czarującą komedię Cwojdzńskiego.

Sześćdziesiątka epoka wojenna, która przełamała świat psychicznie, nie odebrała „Freuda teorii snów” żadnego z jej walorów. Trwała wartość sztuki polega na wybitnie pomysłowym skojarzeniu ciekawej teorii naukowej z interesującym wątkiem uczuciowym, jakim jest zawsze okres dojrzenia romantycznej miłości duchowej.

Uprzystępnienie problemu naukowego za pomocą dialogu to rzecz nie nowa. Wspaniałe dialogi Platona są do dziś dnia ucztą intelektualistów, a w średniowieczu, które zużyło kolosalną ilość energii myślowej na rozważania, niestety scholastyczne, dialogowanie było ulubionym wybiegiem dydaktyki, podszywanej się pod literaturę, w celach zresztą częstokroć zacnych. Pokutował ten sposób aż do drugiej połowy XIX w. po różnych szkołach i nawet Flammarion nim nie wzgardził, wkładając w usta dwóch papierowych postaci moc arcyceikawych wywodów kosmologicznych. Jajkiem Kolumba jest w komedii Cwojdzńskiego wzajemne przenikanie dziedziny umysłowej i emocjonalnej, trzymające widownię w niesłabnącym napięciu na przestrzeni trzech aktów. Święci tu triumf talent naukowca doprowadzony do kwadratu przez talent dramaturga, który był w dość niebezpiecznej sytuacji, balansując na krawędzi przepaści, skąd straszły dwa upiory: z jednej strony śmiertelna nuda, z drugiej niezdrowa sensacja. Szósty zmysł człowieka teatru pozwolił Cwojdzickiemu utrafić w ten złoty środek, jaki osiąga się w dziele sztuki umiarem.

Opierając mocno temat na solidnym gruncie naukowym, obrał teorię najwzięniejszą pod słońcem dla celów scenicznych, a wyzyskał w niej wszystko, co może zasilić dialog żywiołowym dowcipem. I oto mamy jeszcze jeden dowód, że ludzie domagający się dziś od teatru widowisk według dobrej starej recepty „utile dulci” nie są maniakami.

Bo przydatność społeczna komedii Cwojdzickiego polega nie tylko na popularyzacji freudowskiej teorii snów, która mogłaby odbić sennikom egipskim niejedną czytelnicy, lecz również na tak znakomitej propagandzie samoanalizy, że może ona w następstwie wywrzeć korzystny wpływ na indywidualne życie widza, usposabiając go do pewnej wyrozumiałości dla otoczenia przez wyjaśnienie podświadomych pobudek czynów własnych.

Prawdziwe wytchnienie moralne daje panująca w sztuce atmosfera koleżeństwa i zapału intelektualnego, która ratuje najbardziej drastyczne powiedzenia od trywialności. Komizm, wykrzesany z terminologii naukowej i poszczególnych założeń lub wniosków teorii, nie kojarzy się w momentach ryzykownych z wizją pornograficzną, a zaślepienie dwojga zaciekłych dysputantów w stosunku do postępow wzajemnego uczucia składa się na wrażenie czystości moralnej, działającej jak ożywcza kąpiel.

„Freuda teoria snów”, — to wspaniałe zwycięstwo intelektu, — nie jest łatwa do wykonania. Wymaga wirtuozowskiego cieniowania, by zaciętrzewienie w sporze nie wywoływało powtórnym intonacją mentora i adeptki. Tego niebezpieczeństwa nie udało się uniknąć Łuszczewskiemu i Martini na premierze w pierwszym akcie, gdzie ekspozycja teorii naukowej, umiejętnie rozprawiona przez autora na całą sztukę, jest jednak siłą rzeczy najbardziej zagęszczona. Przypominają się mimowoli Maszyński i Romanówna, którzy byli bardziej przekonujący jako autor i aktorka, gdyż ton oparli nie na młodocianej naiwności dziewczyny, lecz na nonszalanckiej jej, że tak powiem, ignorancji. Ale w następnych aktach, zwłaszcza w trzecim, kiedy dyskusja toczy się już inter pares, przywrócił artyści sceny lubelskiej komedii Cwojdzickiego jej pełny blask.

Zaprojektowane przez Z. Węgierkową estetyczne wnętrza, na którym odpoczywa wzrok, przyczynia się w znacznym stopniu do pokreślenia atmosfery spektaklu.

Maria Bechczyc-Rudnicka.



MICHAŁAK

POCHÓD

## ANKIETA

w sprawie niemieckiej polityki narodowościowej na ziemiach polskich podczas okupacji.

Zwracamy się do wszystkich osób, w stosunku do których władze niemieckie stosowały przymus przy wpisie na niemiecką listę narodową, wzgl. przy deklarowaniu niepolskiej narodowości (niemieckiej, pochodzenia niemieckiego, czeskiej, słowackiej itd.) z prośbą o nadesłanie dokładnego opisu zawierającego następujące dane:

1. Imię, nazwisko, wiek, wykształcenie, zawód, stan cywilny (żonaty, ilość i wiek dzieci), miejsce zamieszkania przed i w czasie wojny.
2. Jaki był stosunek opisującego do Niemców w okresie przedwojennym i jak się ten stosunek wyrażał? Do jakich należał organizacji? Czy udział jego był czynny?
3. Jakie zmiany w jego sytuacji rodzinnej i materialnej spowodowała wojna? Z czego żył? Czy i jaki udział brał w akcji przeciw Niemcom?
4. Jakie okoliczności uzasadniały wzgl. ułatwały zaliczenie danej osoby do takiej czy innej grupy „Volksdeutscher” (pochodzenie niemieckie, jakie?, typ nordycki itp.).
5. Kiedy i w jakich warunkach władze niemieckie w odniesieniu do piszącego zaczęły stosować przymus? Kto, gdzie (w mieszkaniu prywatnym czy urzędzie) i jaki stosował przymus (przekonywanie i obiecywanie, czy grożenie, co obiecywano, a czym grożono, jednokrotnie, czy wielokrotnie, w jakiej kolejności, czy stosowano przymus fizyczny — więzienie, bicie)? Czy przy wpisie o zgodę pytano? Czy i kiedy badano piszącego pod względem rasowym? Czy wśród ludności polskiej szerzyły się pogłoski o następstwach odmowy wpisu (jakich)? Co sądził o ich prawdziwości piszący, a co inni ludzie? Odpowiedzi muszą być dokładne i zawierać możliwie dosłownie namawiania, pogroźki i własne odpowiedzi w tej kolejności, w jakiej one miały miejsce. Należy szczególnie opisać własne wewnętrzne przeżycia.
6. Jakie powody skłoniły piszącego do oparcia się przymusowi lub do ostatecznego ulegnięcia? Czy po złożeniu wniosku usiłował go wycofać? Jak reagowały na to władze niemieckie?

Prosimy również o nadesłanie opisów zarówno **bezpośrednich świadków** (np. niższych funkcjonariuszów urzędów niemieckich, współwięźniów itp.), jak i **wszystkich osób, które sądzą, że mogą złożyć ściśle i wiarogodne informacje** o postępowaniu Niemców i zachowaniu się Polaków. Byłoby też pożądane, by osoby, wobec których Niemcy mimo istnienia okoliczności szczególnie uzasadniających zaliczenie do narodu niemieckiego wzgl. do innej popieranej przez Niemców narodowości, przymusowi nie stosowały, zechciały podać przypuszczalne w ich mniemaniu powody pominięcia ich.

Kto nie chce podać własnego nazwiska, może podać zmyślane sztuczne imię, co jednak trzeba zaznaczyć. Można opuścić nazwę miejscowości, w której opisywane fakty miały miejsce; należy jednak podać, czy miejscowość była wsią czy miastem i do jakiego powiatu należała. Osoby, które nie chcą, by w przyszłych pracach naukowych powoływano się imiennie na nie, uprasza się o zaznaczenie odnośnego życzenia. Do tego życzenia zastosujemy się. Ankieta ma wyłącznie cele naukowe. Nie łączy jej nic z toczącą się obecnie akcją rehabilitacyjną. Odpowiedzi należy nadesłać lub doręczyć pod adresem: **Instytut Zachodni, Poznań, Chelmońskiego 1.**

POLSKI INSTYTUT SOCJOLOGICZNY  
Dyr. Prof. Dr T. Szczurkiewicz

INSTYTUT ZACHODNI  
Dyr. Prof. Dr Z. Wojciechowski

### SPÓŁDZIELNIA ZBYTU PRODUKTÓW ZWIERZĘCYCH W LUBLINIE

Zakup trzody chlewniej i bydła  
w ramach świadczeń rzeczowych i z wolnego handlu.

### DO CZYTELNIKÓW „ZDROJU”

Ze wszystkich stron napływają do nas narzekania na trudności związane z otrzymywaniem „Zdroju” drogą kolportażu. Wynika to stąd, że niemal codziennie rozszerza się grono czytelników i sympatyków pisma, a ograniczenia papiernicze nie pozwalają na znaczniejsze zwiększenie nakładu. Dlatego prosimy o zamawianie „Zdroju” bezpośrednio w Administracji drogą prenumeraty za pomocą przekazu pocztowego (należy wypełniać czytelnicy). Prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 13 zł, kwartalna 39 zł. Adres administracji: Lublin, Peowiaków 5 m. 13.



## K R O N I K A

## WYDAWNICTWA

## LITERATURA

WOJENNA POEZJA POLSKA  
W CZESKIM PRZEKŁADZIE

W ostatnich dniach bawił w Pradze znany pisarz polski A. Świnarski, który nawiązał kontakt z wielu przedstawicielami czeskiego świata literackiego. W rozmowach z literatami czeskimi potrafił zainteresować ich nowoczesną literaturą polską, stwarzając w ten sposób załączek współpracy kulturalnej polsko-czechosłowackiej, która poczyniła się przejawiać już konkretniej. Z inicjatywy attaché prasowego Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze dr J. Malinowskiej praska firma wydawnicza Fr. Borowy wyda w najbliższym czasie wy-

bór wojennej poezji polskiej w przekładzie młodego poety czeskiego J. Pilarza pod redakcją docenta dr. K. Krejczego.

NOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA  
W POLSCE

Jak się dowiadujemy, w Warszawie powstała nowa spółdzielnia wydawnicza, która zajmie się wydawnictwem książek i periodyków. Do założycieli należą między innymi dyrektor departamentu literatury Kazimierz Czachowski i prezes literatów warszawskich Jan Nepomucen Miller. Patronat nad tą spółdzielnią objął minister Kultury i Sztuki Władysław Kowalski.

## PLASTYKA

KIEDY POWRÓCI TRYPTYK  
WITA STWOSZA

W porozumieniu z ambasadorem Stanów Zjednoczonych i gen. Eisenhowerem wyjedzie w najbliższym czasie do Niemiec delegacja w osobach ks. dr. T. Kruszyńskiego, konserwatora metropolitalnego, artysty Słoneckiego, restauratora obrazów i rzeźb z Wawelu oraz jednego delegata z Warszawy.

Delegacja zbada na miejscu ewentualne uszkodzenia Tryptyku Wita Stwosza, zajmie się jego opakowaniem i odwiezieniem do Krakowa.

Rzeźba znajdzie pomieszczenie w Sukiennicach celem przeprowadzenia prac restauratorskich. Odnowione arcydzieło będzie udostępnione publiczności, po czym zostanie przeniesione do kościoła Mariackiego, na swoje dawne miejsce.

## ZGON ART. RZEŹBIARZA JANA RASZKI

W Krakowie zmarł, przeżywszy 74 lata, Jan Raszka, b. dyrektor szkoły zdobniczej i przemysłu artystycznego. Pochodził z

## T E A T R

SPRAWY SZKOLNICTWA  
TEATRALNEGO

W dn. 20 grudnia odbyła się w Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki w Lublinie konferencja w sprawach szkolnictwa teatralnego, w której wzięli udział: delegat Departamentu Teatru Ministerstwa W. Gacki, naczelnik Wojewódzkiego Wydziału J. N. Kłosowski, kierownik artystyczny Teatru Miejskiego Karol Borowski i referentka teatralna Wydziału M. Bechczyc-Rudnicka. W nawiazaniu do obrad pedagogów szkół artystycznych z października rozważano przede wszystkim kwestię zadań liceów teatralnych, mających na celu przygotowanie kierowników zespołów amatorskich, bądź zawodowych techników teatralnych (rekwizytorów, fryzjerów i t. p.), których u nas brak. Omawiając następnie sprawę cenzusu dla kandydatów zawodowych szkół dramatycznych kształcących aktora, wypowiedziano się za tymczasowym zredukowaniem wymagań w okresie 2-letnim, po którym winna obowiązywać matura. Analogicznie do tego czasu trwania studiów byłby ustalony w okresie przejściowym na 2 lata, normalnie na 3, oraz wiek prekluzyjny kandydatów: lat 25 dla mężczyzn i 20 dla kobiet normalnie, w okresie przejściowym — 35 i 30. Badając plan pracy w lubelskim Studiu Dramatycznym, stwierdzono, że stosunek ilości godzin wykładów teoretycznych i zajęć praktycznych jest należyty, a poziom nauczania odpowiada wysokim wymaganiom.

## F I L M

## FESTIWAL FILMOWY W RZYMIE

W najbliższych dniach odbędzie się w Rzymie festiwal filmowy, na którym demonstrowane będą filmy wielu krajów europejskich i Ameryki. Film francuski będzie reprezentowany przez najlepsze osiągnięcia ostatnich lat: „Dzieci Raju” reż. Marcela Carne z Arletty, Jean Louis Barrault i Pierre Brasseur w rolach głównych, „Wieczny powrót” wg J. Costeau — reż. Jean Dellanoy Madeleine Sologne i Jean Murat, „Goupi — Czerwona ręka” reż. J. Becker, „Pontcarral” reż. Jean Delanoy z Pierre Blanchardem i Annie Ducaux oraz „Gość wieczorny” reż. Maurice Cloche'a z Jean Tissier i Rogerem Pigaud.

Zaznaczyć należy, że wszystkie te filmy z wyjątkiem ostatniego zostały już zakupione przez „Film Polski” i po ostatecznym rozstrzygnięciu kwestii dewizowych, przybędą do Polski.

**CENTRALNA KASA  
SPÓŁEK ROLNICZYCH**  
ODDZIAŁ W LUBLINIE  
ul. Kościuszki 4

przyjmuje wkłady  
załatwia wszelkie czynności bankowe  
udziela kredytu swoim członkom

**FIRMA PYZIK WŁADYSŁAW**

SPRZEDAŻ WĘDLIN

Lublin, Krakowskie - Przedmieście 66

## SPÓŁDZIELNIA

## Przemysł Ludowy

LUBLIN, KRAKOWSKIE - PRZEDM. 74  
poleca:

(tkaniny samodziałowe, wyroby z drzewa,  
koszyki, zabawki drewniane, kapce  
i pantofle futrzane.

Ropisy pod Cieszynem. Po ukończeniu Ak. Sztuk Pięknych w Wiedniu w 1897 r. studiował w Paryżu, Londynie i Monachium. Od 1902 r. osiadł w Krakowie i poświęcił się pracy pedagogicznej. W latach 1931 do 1932 był radnym m. Krakowa.

Wykonał liczne pomniki, m. in. Łukasiewicza w Krośnie i Mieszka I w Cieszynie. Jego alegoryczne figury „Górnictwo i Hutnictwo” przed gmachem Akademii Górniczej w Krakowie są znane w całej Polsce. Należał do ostatnich epigonów „Młodej Polski”. Pochowano go na cmentarzu rakowickim.

KONSERWACJA OBRAZÓW  
MUZEUM NARODOWEGO

Zorganizowana ostatnio i uruchomiona na Wawelu filia Państwowej Pracowni Konserwacji zabytków malarstwa zajęła się porządkowaniem odzyskanych zbiorów muzealnych. Sto kilkadziesiąt obrazów, pochodzących głównie z Muzeum Narodowego w Warszawie zostało już zabezpieczonych.

„MASŁAW” w INSCENIZACJI STAREGO  
TEATRU w KRAKOWIE

Stary Teatr przygotowuje nowy dramat Jerzego Zawieyskiego p. t. „Masław”. Utwór ten, sięgający w czasy polskiego średniowiecza, wydobywa problemy aktualne: walkę z germanizmem, kwestie społeczne (rewolucja knieci) i kwestie ustrojowe. Nadrzędną sprawą jest los Polski, uwarunkowany sytuacją zewnętrzną i wewnętrzną. Sztukę reżyseruje Janusz Warnecki. Palester komponuje muzykę. Dekoracje i kostiumy projektuje Pronaszko. Główne role grają: Białoszczyński (Masław), Madaliński (król), Ciecierski (Hieronim), Fulde (cesarz niemiecki), Sheybal (Kazimierz), Loedl (Ziemiomysł), Kunina (Rycheza) i inni.

M. R. N. USTANOWIŁA NAGRODY  
ARTYSTYCZNE m. KRAKOWA

Na XII zwyczajnym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie, uchwalono m. in., że Zarząd Miejski ogłosi konkurs na utwór sceniczny, ustanawiając trzy nagrody, a to: I nagroda w kwocie 40.000 zł, II — 30.000 zł, III — 20.000 zł. Ostateczny termin nadsyłania sztuk ustalono na 28 lutego 1946 r.

Ponadto uchwalono, by Zarząd Miejski ustanowił trzy nagrody artystyczne w dziedzinie literatury, muzyki i plastyki po 50.000 zł w każdym dziale.

Szczegółowe sprawozdanie z obrad podamy w następnym numerze.

Jak z tego wynika — w Polsce oglądać będziemy tylko najlepsze filmy z tych, które kinematografia francuska stworzyła w ostatnich latach.

WYTWÓRNIA BRYTYJSKA PRZYGOTOWUJE  
REALIZACJĘ „QUO VADIS?”

Producent John Stafford przygotowuje obecnie filmową przeróbkę powieści Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis?”. Film będzie częściowo nakręcony w Rzymie, gdzie w r. 1912 powstała pierwsza wersja „Quo Vadis?”.

Włoskie studia filmowe zostały już wzdierżawione wytwórni angielskiej. Sceny pożaru Rzymu oraz mak pierwszych chrześcijan na arenie Colosseum zostaną sfilmowane na tle autentycznych fragmentów architektury dawnego Rzymu.

Ze względu na trudności komunikacyjne i transportowe, realizacja filmu rozpocznie się w roku przyszłym. Film będzie barwny, zdjęcia zostaną wykonane nowym angielskim systemem, różniącym się znacznie od amerykańskiego „Technicoloru”.

„Lata Powrotu” — Leona Pasternaka cechuje powściągliwość artystycznego wyrażania myśli i uczuć. Zbiorek ten będący piątym „pamiętnikiem lirycznym” w literaturze powojennej reprezentuje emocjonalne stanowisko autora wobec otaczającej go rzeczywistości: tak w wyrazie artystycznym, jak i w tematyce. Tęsknota za opuszczonym krajem jest motorem pobudzającym twórczo poeę. Przedmiotowa struktura psychiczna twórcy tego zbioru podyktowała liryczne impresje dokonane umiejętnym zastosowaniem języka komunikatywnego, podlegającego rygorom okresów przyciskowych stroficzno-układu wersyfikacyjnego. W zakresie rymowania autor trzyma się tradycyjnych kanonów rymu pełnego, często irtując swoje muzealnością. Całość klasycznie spokojna i zgrabna w poetyckiej ekspresji o wyrazistej linii ideologicznej.

„Strzępy okupacji” — Witolda Zechentera są migawkową ilustracją przeżyć społeczeństwa polskiego (krakowskiego) będącego pod niemiecką okupacją w latach wojennych. Jest to montaż nie faktów, bo ten byłby statystyką zbrodni niemieckich, ale tym faktem towarzyszącym protestów sumienia ludzkiego w przekroju humanistycznego psychologizowania. Zechenter lubuje się w sytuacyjnych wątkach przeżywanych w płaszczyźnie zbiorowych doznań. Magnetyczny ładunek nastrojów osiągnięty jest nie tylko opisem faktu czy sytuacji, ale seryjnym potraktowaniem jak gdyby lirycznych dygresji, wypowiedzianych na marginesie kosmicznego zmagania się nowej rodzaje się rzeczywistości. Wiersze tchną niepokojem i dramatem człowieka. Reporterski charakter tego zbioru uzyskuje się drogą fotografią nastrojów i rzeczy niewidzialnych, mających swój epilog za kulisami sceny. Uderza re-

## WSRÓD CZASOPISM

W nr. 18 „Wsi” spotykamy interesujące artykuły na tematy publicystyczne i literackie. Wiersze poetów chłopskich szczere i proste. Wyróżnia się poemat Antoniego Olchy p. t. „Moje pole”. Jest to dłuższy utwór złożony z ośmiu części, poświęcony zagadnieniu reformy rolnej. Surowość i chropawość wiersza świadczy o całkowitej izolacji autora wobec literatury elitarniej. Brak wpływów literatury niechłopskiej jest jednym z momentów stawiających ten utwór w rzędzie wartościowych, prawdziwie chłopskich przykładów poetyckich wyznań. Nie mają tego waloru wiersze drukowane w kolumnie młodych. Tadeusz Pejper w 19 numerze „Wsi” daje obraz mężczyźniwa ludu polskiego, przedstawiając dzieje jednej wsi w opowieści p. t. „Krzyże Janiny”. Józef Pogan w tym samym numerze omawia kwestie gwarowe. Teatrowi ludowemu poświęcił artykuł Zygmunt Kalużyński.

Szósty numer „Kuznicy” przynosi ciekawe sprawozdanie Stefana Żółkiewskiego z niedawnego pobytu w Londynie p. t. „Przechadzka filozoficzna po księgarniach londyńskich”. Inne prace tego numeru mają charakter popularno-naukowy oraz polemizno-publicystycznych rozpraw.

Grudniowe „Odrodzenie” (Nr 55) porusza przeważnie wczorajsze tematy swoich lamów; a więc znajdziemy uwagi krytyczne o poezji Przybosa i Przybosa piszącego o twórczości ludowej, K. Pruszyńskiego omawiającego dzieje emigracji londyńskiej. Tadeusz Pejper wypowiedział się w sprawie metod terroru hitlerowskiego we wspomnieniach swych p. t. „Hitleriana”. Niezły jest wiersz „Koleda” Leonarda Podhorskiego — Okołów.

„Odra” w numerze 10 zdradza więcej zróżnicowane zainteresowania problemami pracy, sztuki, publicystyki i powinności obywatelskich. Wilhelm Szewczyk „anali-

## ODPOWIEDZI REDAKCJI:

T. S. w Krakowie. — Materiały przejrzeliśmy i część z nich wykorzystamy. Prosimy o kontakt.

B. K. w Lubartowie. — Niestety, nie zamieścimy.

O. S. w Kielcach. — Proszę pracować, wiele czytać. Wiersze nadesłane są jeszcze surowe.

M. F. w Warszawie. — Opowiadanie interesujące. Spróbujemy po odpowiednich skrótach zamieścić w naszym piśmie.

Z. W. w Sopotach. — Prenumerata zapewni Panu stałe dostawanie „Zdroju”.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lublin, Peowiaków 5 m. 13; tel. 30-45.

Redakcja przyjmuje poniedziałki, środy i piątki od godz. 14 do 15.

Cena numeru dwutyg. „Zdrój” 6 zł. Prenumerata wraz z opł. poczt.: miesięcznie 13 zł, kwartalnie 39 zł.

Redaguje: Zespół. Wydaje w imieniu zespołu: FRANCISZEK TWARDON.

alizm graniczący z naturalizmem typu psychologicznego. „Strzępy okupacji” — to jeszcze jedna próba protestu przeciwko dokumentarnej systemowej myślenia naszej epoki, spychającej na drugi plan wartości estetyczne i ich znaczenie w świecie ustrojów fizycznych.

Przeciwstawia się pesymizmowi dramatu ludzi i kamieni optymizm zbioru Teofila Kowalczyka — „Tamtych Dniom”. Młodością autora tłumaczy się jego zwycięstwo nad depresją unoszącą się w powietrzu po burzy wojennej. Ale niestety musimy autorowi, nie zaprzeczając talentu, wskazać na błędy, które wywołują wrażenie, że utwór ten przedwcześnie znalazł się w druku. Grzechem autorskim jest dzisiaj wracać do przeszłości i sięgać po przeżyte rekwiizyty „Wiosny i wina”, ulegać impulsowi młodzieńczej, nieprzemysłanej zachłanności twórczej w bezkrytycznym gadulstwie i niezdecydowanym stosunku do słowa poetyckiego. Kompilować metody skamandryzmu i awangardy, nie rezygnując z autentyzmu obok romantyzmu, to znaczy w sumie tworzyć kakofonię szlagieru zamiast poważnego tonu poezji o wyraźnym pionie fonicznym i graficznym. Przynajmniej gromadzenia wątków i pretensjonalność niczym nieuzasadniona nigdy nie wyszła na dobre kompozycji utworów. Od artysty wymaga się umiejętności rezygnowania z tanich efektów nawarstwiającego się blichtru. Wiele spotyka się tutaj momentów świadczących o rzeczywistym talentie autora, któremu potrzeba dobrego przykładu pokrewnej mu twórczości młodzieńczej poezji i koleżeńskie wsparcia. Wydaje mi się, że w astroficznej konstrukcji wolnej wersyfikacji autor czuje się lepiej i osiąga lepsze rezultaty.

Jan Nagrabiecki

zuję trud” z punktu widzenia psychologicznego. Zdzisław Hierowski pisze o Śląsku. Jan Brzoza dyskutuje „w sprawie St. Wasyłewskiego. „O twórcze oblicze teatru społecznego”. kruszy kopie B. Dąbrowski. „Powieścią angielską w okresie wojny” zainteresował czytelnika K. Bruszek. „Wystawę grafiki w Katowicach” omawia Z. B. Rzepecki. „Odra” jest piśmie zdradzającym wielostronne zainteresowania, piśmie postępowym, a przy tym ideologicznie jednolitym, mającym wyraźne, zdecydowane oblicze swej własnej indywidualności piśmienniczej.

J. N.

## WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

Ukazał się 3 zeszyt „Wiadomości Statystycznych” wzbogacony co do treści w porównaniu z poprzednimi zeszytami. Prócz zagadnień poruszonych w 3-ch poprzednich zeszytach, a obejmujących: produkcję przemysłową i zatrudnienie w przemyśle, ceny wolnorynkowe w handlu detalicznym, wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie oraz niektórych innych miastach, porównanie kosztów żywności w niektórych większych miastach — zawiera 3 zeszyt w pierwszym rzędzie informacje dotyczące komunikacji. Wchodzi tu mianowicie dane: o ruchu pasażerskim i towarowym na P. K. P., ruchu statków w portach Gdynia i Gdańsk, instytucjach Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu, ruchu pocztowym, telegraficznym i telefonicznym w niektórych większych miastach. Ponadto zeszyt ten zawiera statystykę akcji świadczeń rzeczowych na terenie państwa oraz statystykę obrazującą niektóre prace wykonane w m. st. Warszawie w stosunku do stanu z okresu przedpowstaniowego, a także prace ukończone przy odbudowie m. st. Warszawy. Życie kulturalne znalazło odbicie w liczbach artystów zrzeszonych w Związkach Zawodowych.

## SPIS TREŚCI:

J. N. Kłosowski — Wspólne są losy demokracji i kultury.

Wł. Dunarowski — Ostatni zakręt, nowela.

Jerzy Wolff — Gawęda o plastyce.

Od Zespołu — „Zdrój” na progu Nowego Roku.

Poezja angielska w przekładzie Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

M. Bechczyc-Rudnicka — Drogi marionetek.

Henryk Syska — Pamiętnikarstwo chłopskie.

Jan Pocek — Wiersze.

Administracja czynna codziennie od godz. 9—12 i 16—18.

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się.